

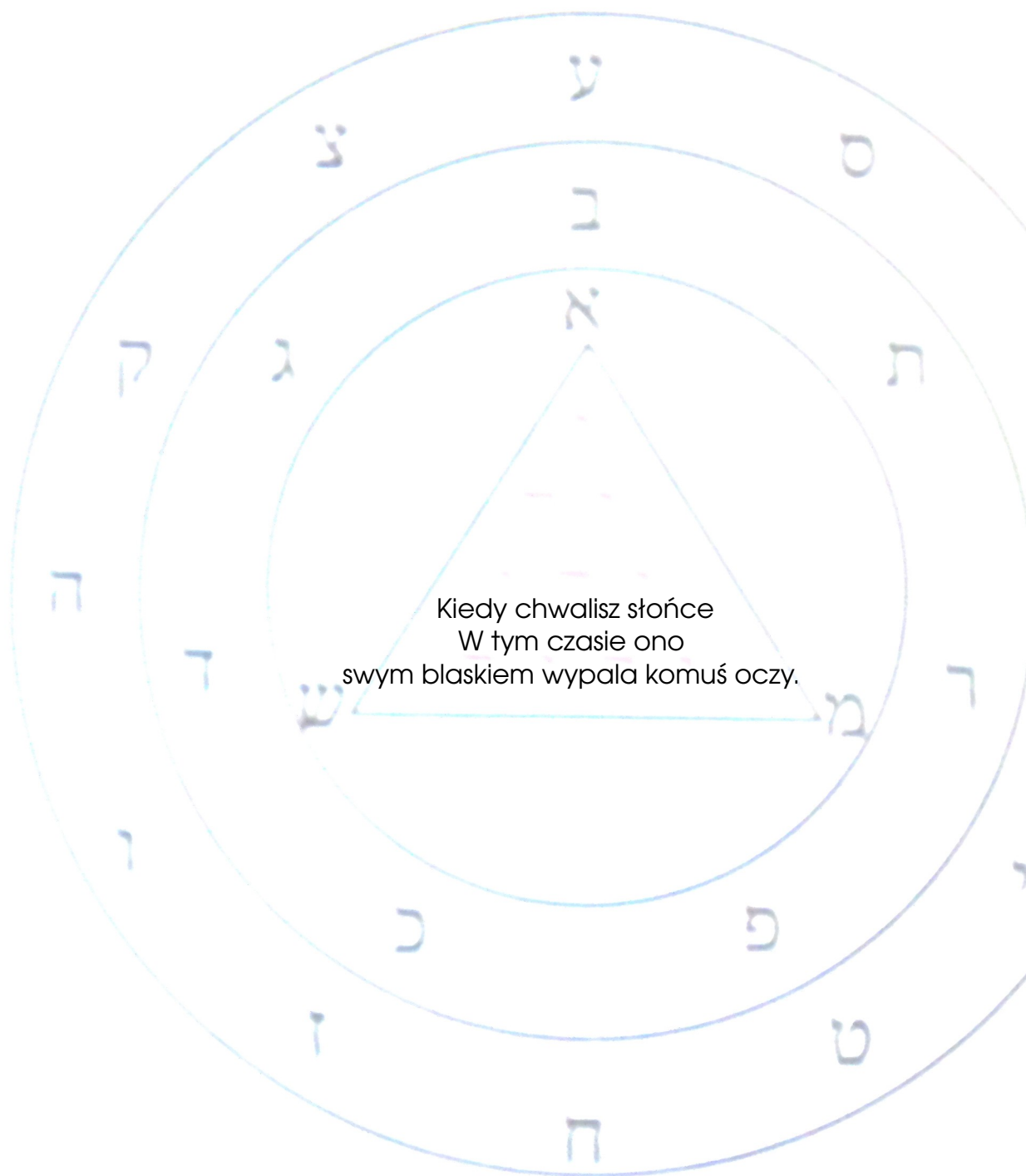


marcin piniak

HERMOPOLIS

marcin piniak
(HERMOPOLIS)







PROLOG

Czasem dociera do mnie Skala. Niejako wybudzony na moment z zamroczenia, po kolejnej bezsensownej wojnie w Sobie – za sprawą Klątwy. To oddzielenie staje się tak bezlitośnie wyraźne, tak mocne, że trudno to znieść. Trudno utrzymać ten stan. Skala skażenia. Przeogromny płat pokrywający nieboskłon. Stajesz w konfrontacji i pierwsze, a zarazem najważniejsze pytanie – Jaki jest mój Udział? Czy urodziłem tą Rzeźnię? Te wiszące tusze ofiarnych ciał. Czy urodziłem te trzydzieści tandetnych krucyfiksów, które tłusty Człowiek kupuje hurtowo po 20 złotych za sztukę? Coraz mniej interesuje mnie co z tym będzie, ponieważ zapowiedź jest zanadto czytelna.

Nie mam też złudzeń co do zrozumienia. Możliwości komunikacji. Tych miliardów odtworzeń zapętlonych taśm, które zagłuszają się wzajemnie, albo sobie przeczą. Sen jest schizofrenią – chwilowymi przeblyskami Czystego Pola utopionymi w nawyku Rzeźni. Potrafimy tak stać w złudzeniu połączenia, jak ognia bojąc się milczenia – faktu, że tak naprawdę nie ma nic do powiedzenia, ponieważ to wszystko o sobie zaświadcza w mocny bardzo jasny i czytelny sposób.

A nasze rozmowy są jedynie odwracaniem uwagi, odwiecznym nawykiem, Klątwą. Wystarczy siebie posłuchać. Bełkotu skompromitowanego mędrca. Desperackiego wrzasku poranionego zwierzęcia w klatce.

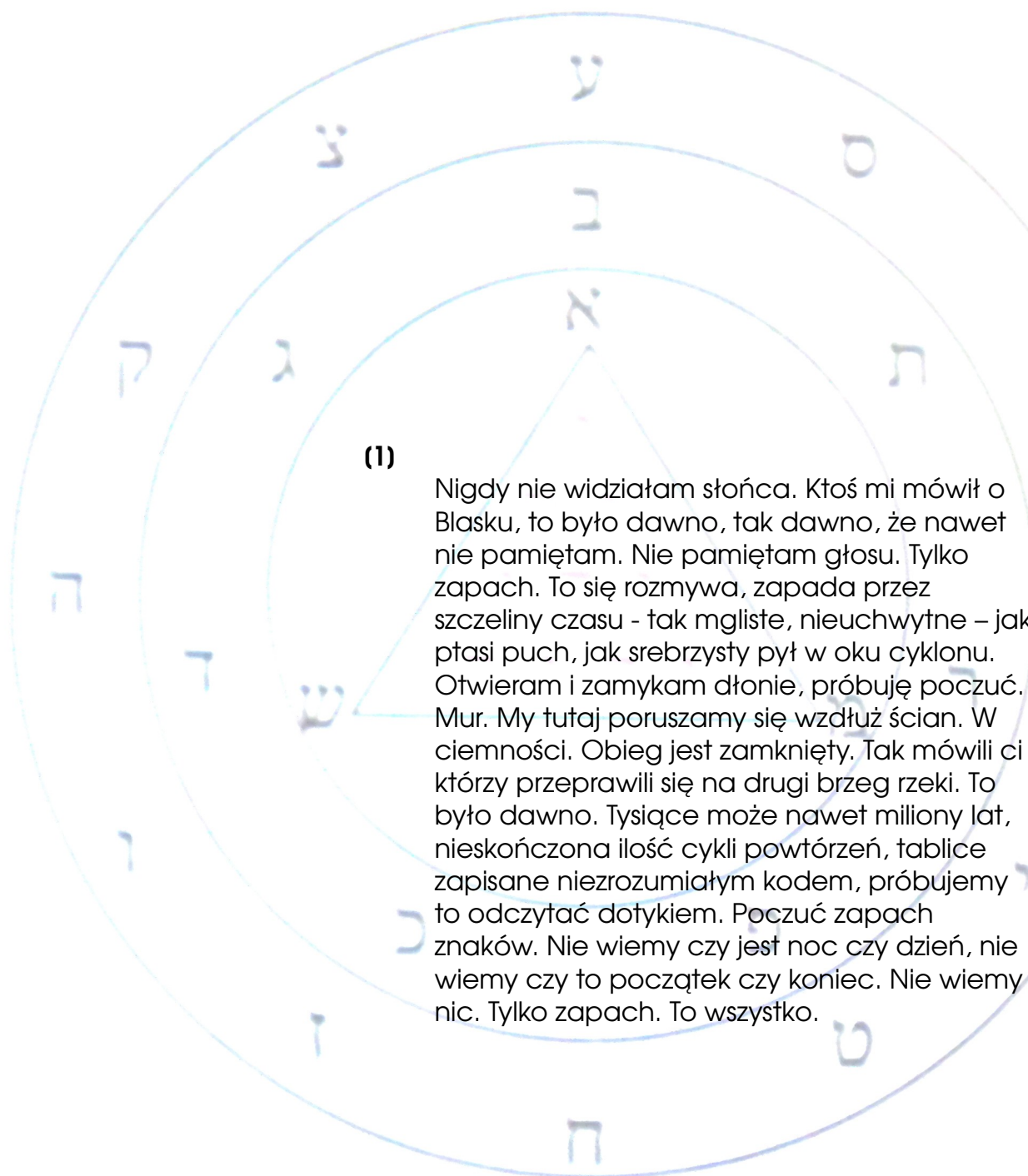
Kapłan. Artysta. Spektakl, Pieniądze. Obieg mięsa po stole – ruchomy jak transfer danych. Pakowanie słów, peklowanie obrazów, szprycowanie spulchniaczami dźwięków, obróbka termiczna. Ta obślizgła Wyniosłość – hak nad głową nadczłowieka, zgniłe oko złego boga. W Żywym Polu – widać jak to płonie. Jak skwierczysz. Widać To. Możesz się z tego śmiać wskazując palcem, nie dbam o to. Spalam się.

Nie potrafię już Udawać. Karmić kolejną iluzję,
bełkot.

Szyby. Manekiny. Pojemniki do zwrotu. Magazyny
okaleczonych ciał. Tracę kontakt. Co chcesz
ratować? W czym pomóc? Komu? To
kompromitacja – przywracanie sobie trucizny,
odroczenie wyroku zmiany. Opór jest tak daremny i
zarazem jałowy, stanowi esencję bólu. Rzeczy już się
dzieją, wchodzą w swoją trajektorię oczyszczenia.
Tak – spektakl kompromitacji. Tak. Są tutaj wolne
miejsca – podczas seansu czucio – filmu. Wciąż
mało chętnych, wszyscy chcą Sceny, Oklasku,
Uwagi – Ocierają się. Kopulują. Wśród nich jest coraz
więcej Świetlistych Bóstw – wysłanników Ucieczki.
Iluzja Zbawienia. Konstruuja swój koncentryczny raj –
duszny eden. Pod szatami przegniły kadłub,
wysane do kości symbole, transowy rytm
sprofanowanej modlitwy.

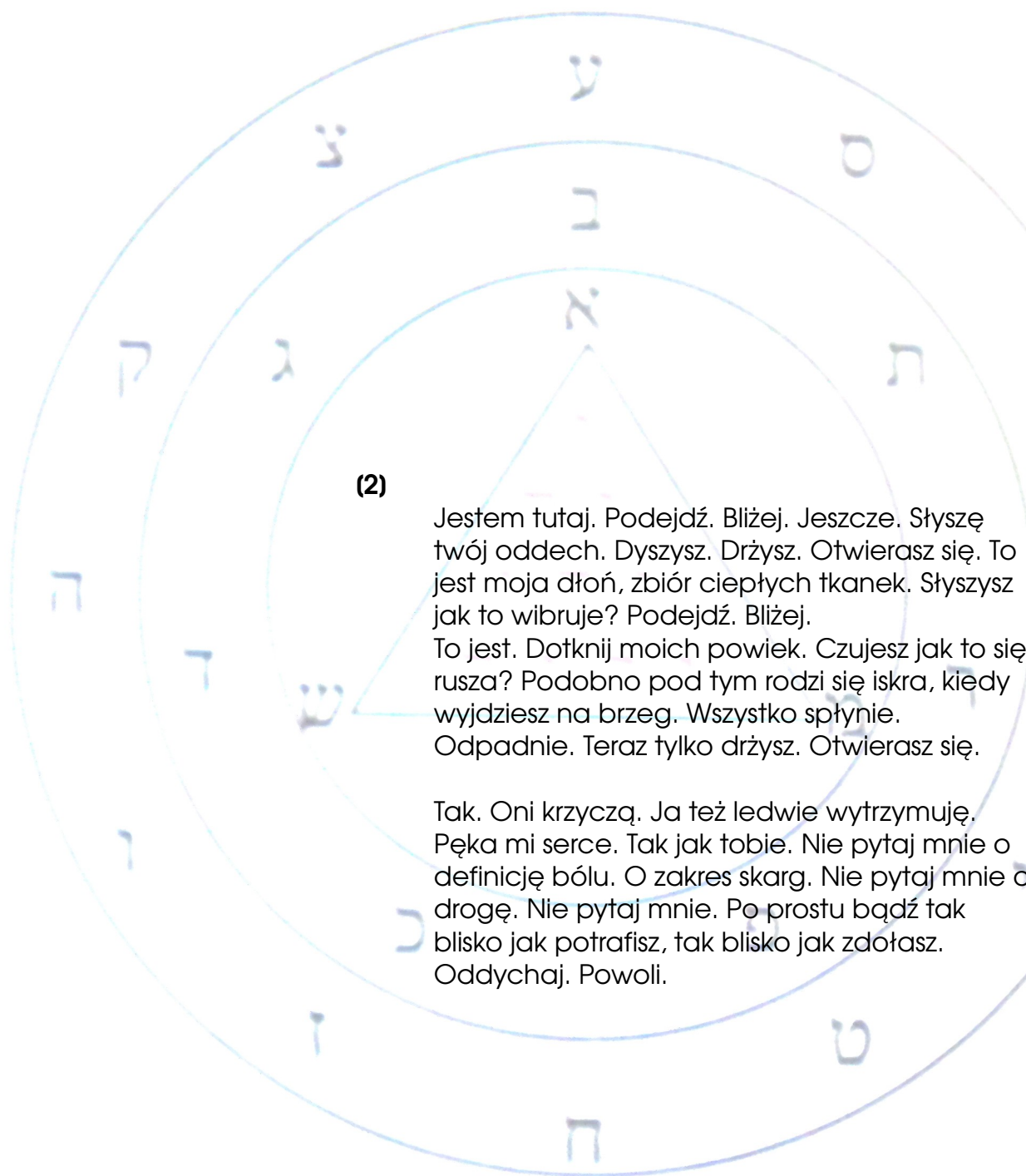
Hermetyczne miasto wznosi złoty cielec, buduje
kolejną hierarchę tłustych bogów – świń. Lokacja
zaklęć. Tworzenie czarnego pola, rytuał uwięzienia.
Wielka rześista Brama, fekalia pokryte diamentem,
zdeprawowane muliste klasztory.

Kim jesteś?



(1)

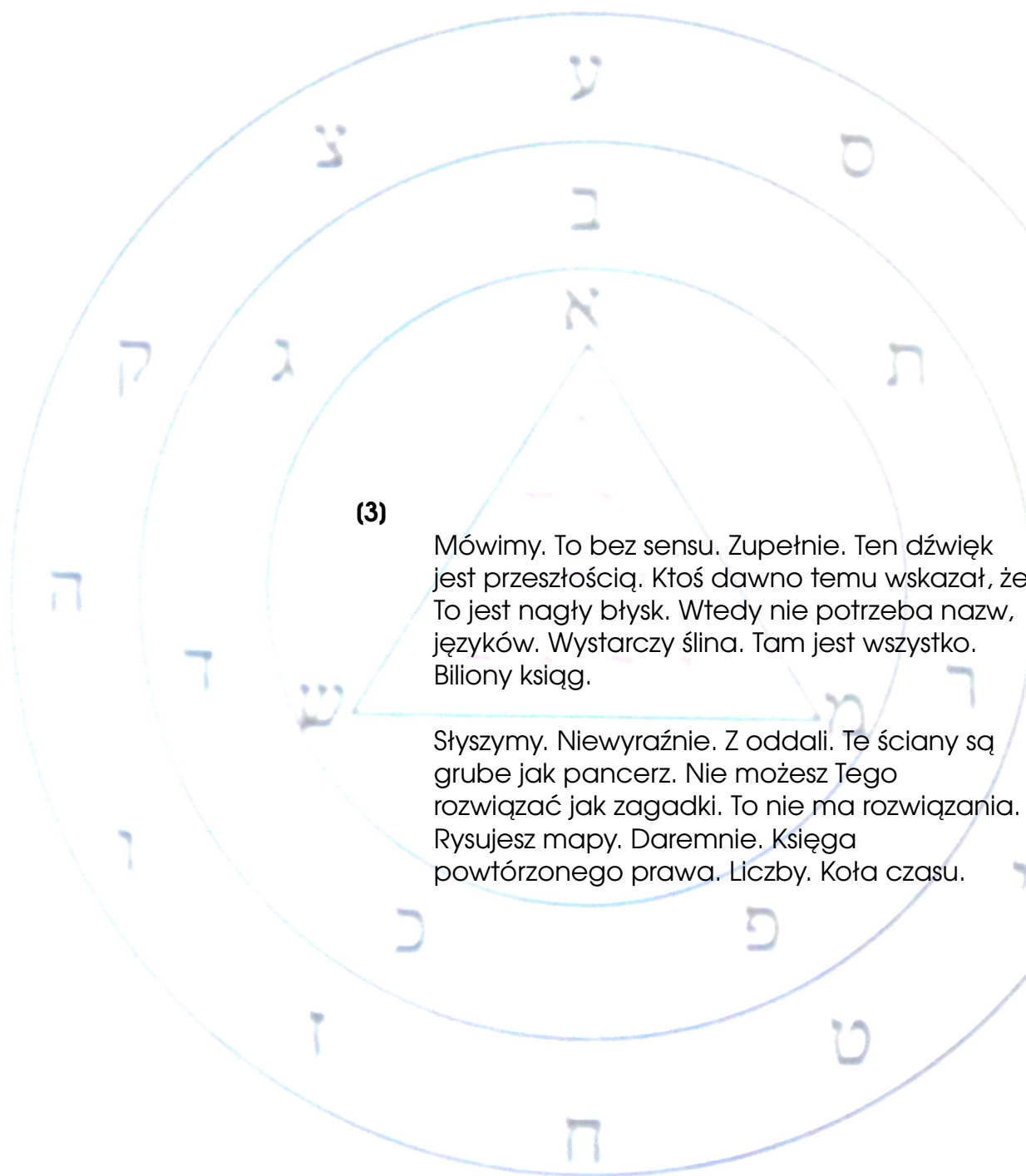
Nigdy nie widziałam słońca. Ktoś mi mówił o Blasku, to było dawno, tak dawno, że nawet nie pamiętam. Nie pamiętam głosu. Tylko zapach. To się rozmywa, zapada przez szczeliny czasu - tak mgliste, nieuchwytne – jak ptasi puch, jak srebrzysty pył w oku cyklonu. Otwieram i zamykam dłonie, próbuję poczuć. Mur. My tutaj poruszamy się wzdłuż ścian. W ciemności. Obieg jest zamknięty. Tak mówili ci którzy przeprawili się na drugi brzeg rzeki. To było dawno. Tysiące może nawet miliony lat, nieskończona ilość cykli powtórzeń, tablice zapisane niezrozumiałym kodem, próbujemy to odczytać dotykiem. Poczuć zapach znaków. Nie wiemy czy jest noc czy dzień, nie wiemy czy to początek czy koniec. Nie wiemy nic. Tylko zapach. To wszystko.



(2)

Jestem tutaj. Podejdź. Bliżej. Jeszcze. Słyszę twój oddech. Dyszysz. Drżysz. Otwierasz się. To jest moja dłoń, zbiór ciepłych tkanek. Słyszysz jak to wibruje? Podejdź. Bliżej. To jest. Dotknij moich powiek. Czujesz jak to się rusza? Podobno pod tym rodzi się iskra, kiedy wyjdiesz na brzeg. Wszystko spłynie. Odpadnie. Teraz tylko drżysz. Otwierasz się.

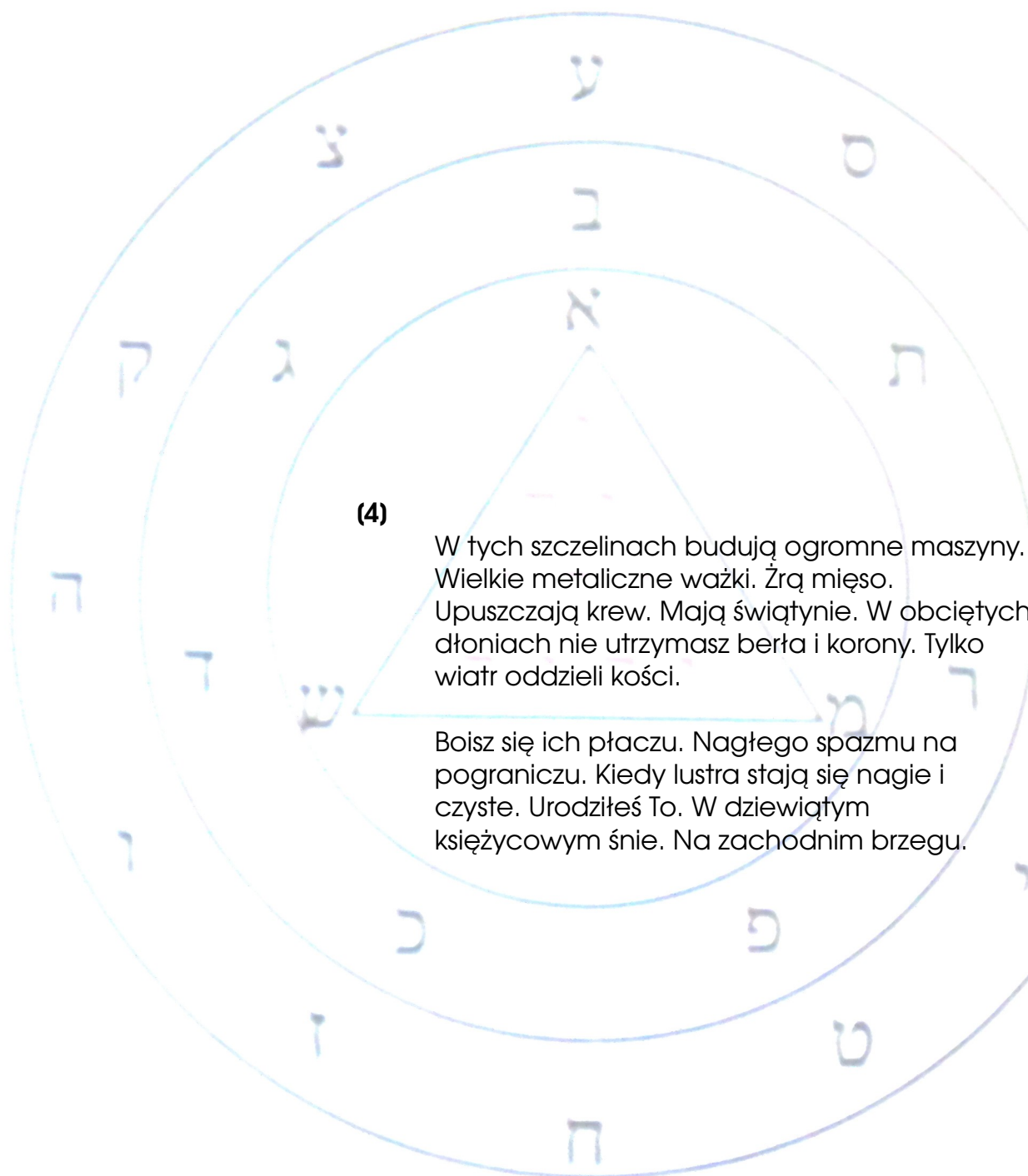
Tak. Oni krzyczą. Ja też ledwie wytrzymuję. Pęka mi serce. Tak jak tobie. Nie pytaj mnie o definicję bólu. O zakres skarg. Nie pytaj mnie o drogę. Nie pytaj mnie. Po prostu bądź tak blisko jak potrafisz, tak blisko jak zdołasz. Oddychaj. Powoli.



(3)

Mówimy. To bez sensu. Zupełnie. Ten dźwięk jest przeszłością. Ktoś dawno temu wskazał, że To jest nagły błysk. Wtedy nie potrzeba nazw, języków. Wystarczy ślina. Tam jest wszystko. Biliony ksiąg.

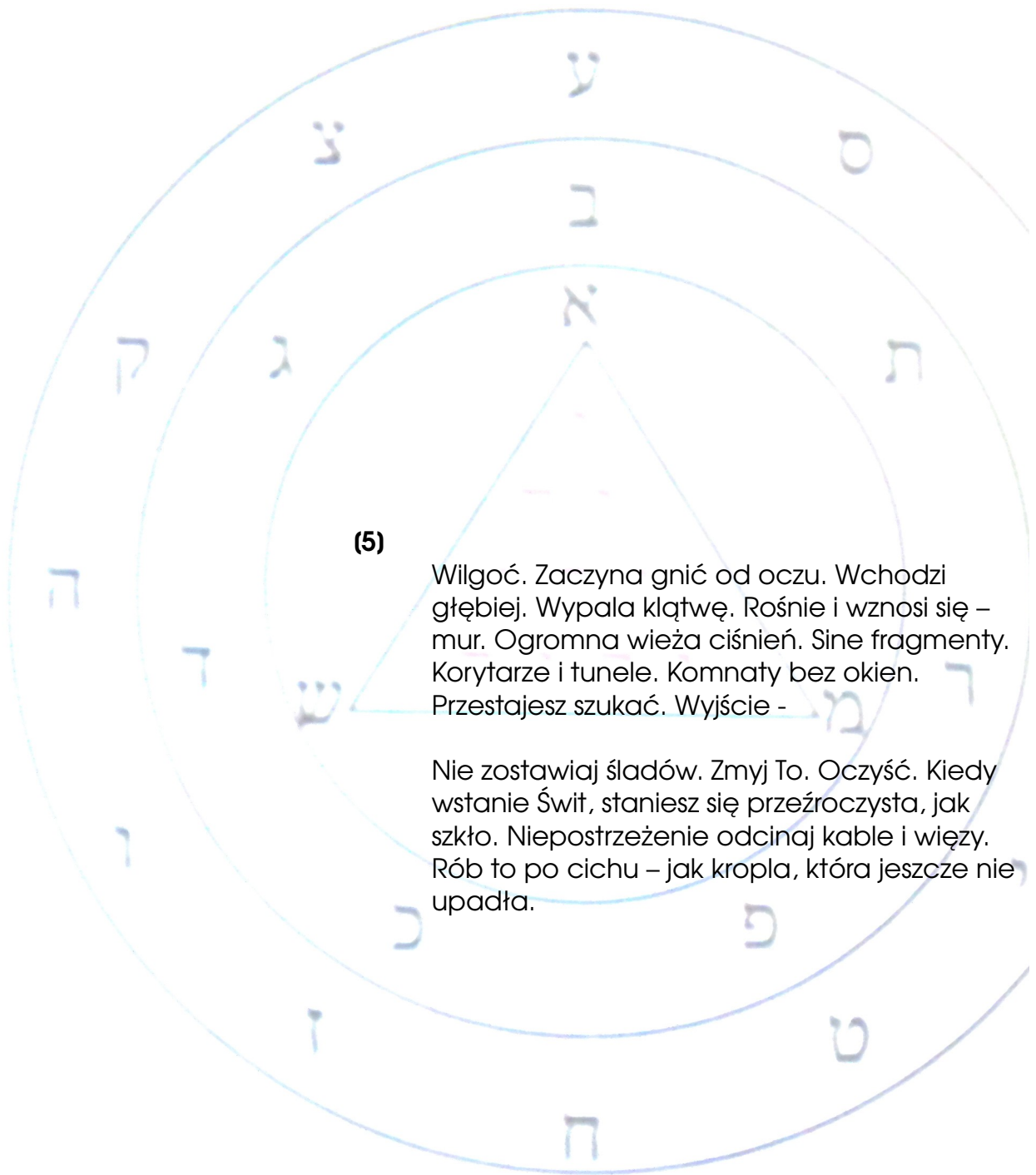
Słyszemy. Niewyraźnie. Z oddali. Te ściany są grube jak pancerz. Nie możesz Tego rozwiązać jak zagadki. To nie ma rozwiązania. Rysujesz mapy. Daremnie. Księga powtórnego prawa. Liczby. Koła czasu.

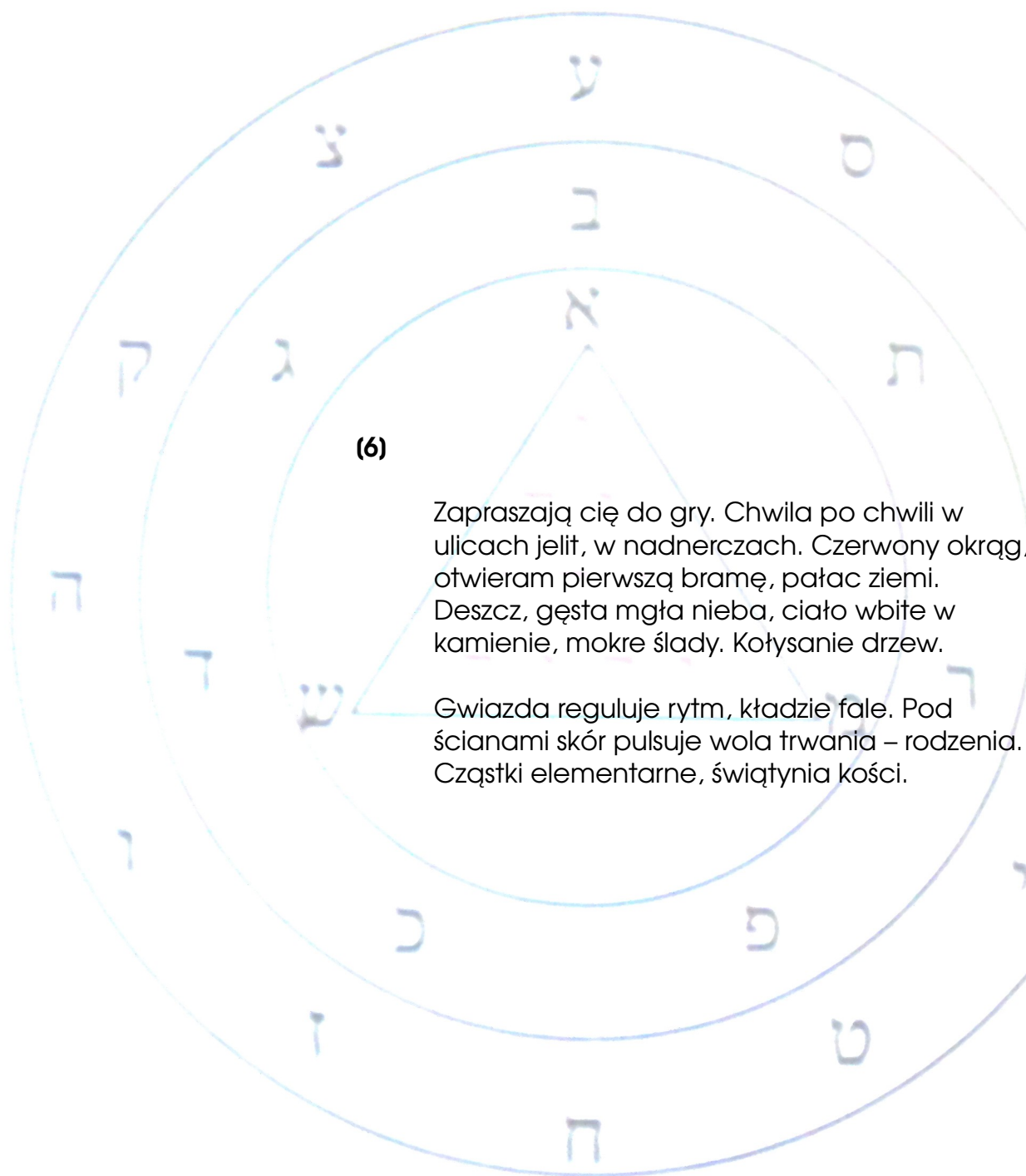


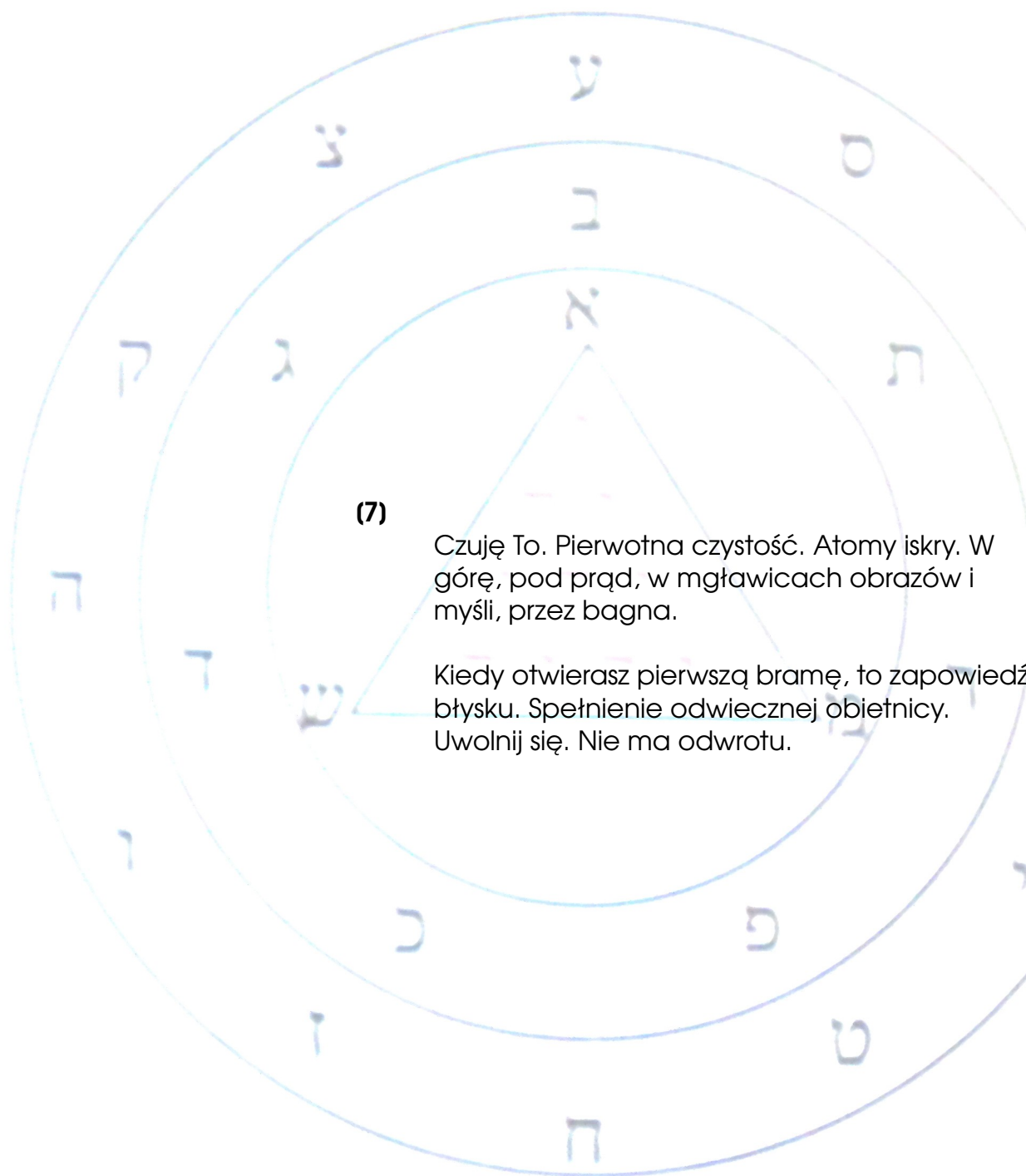
(4)

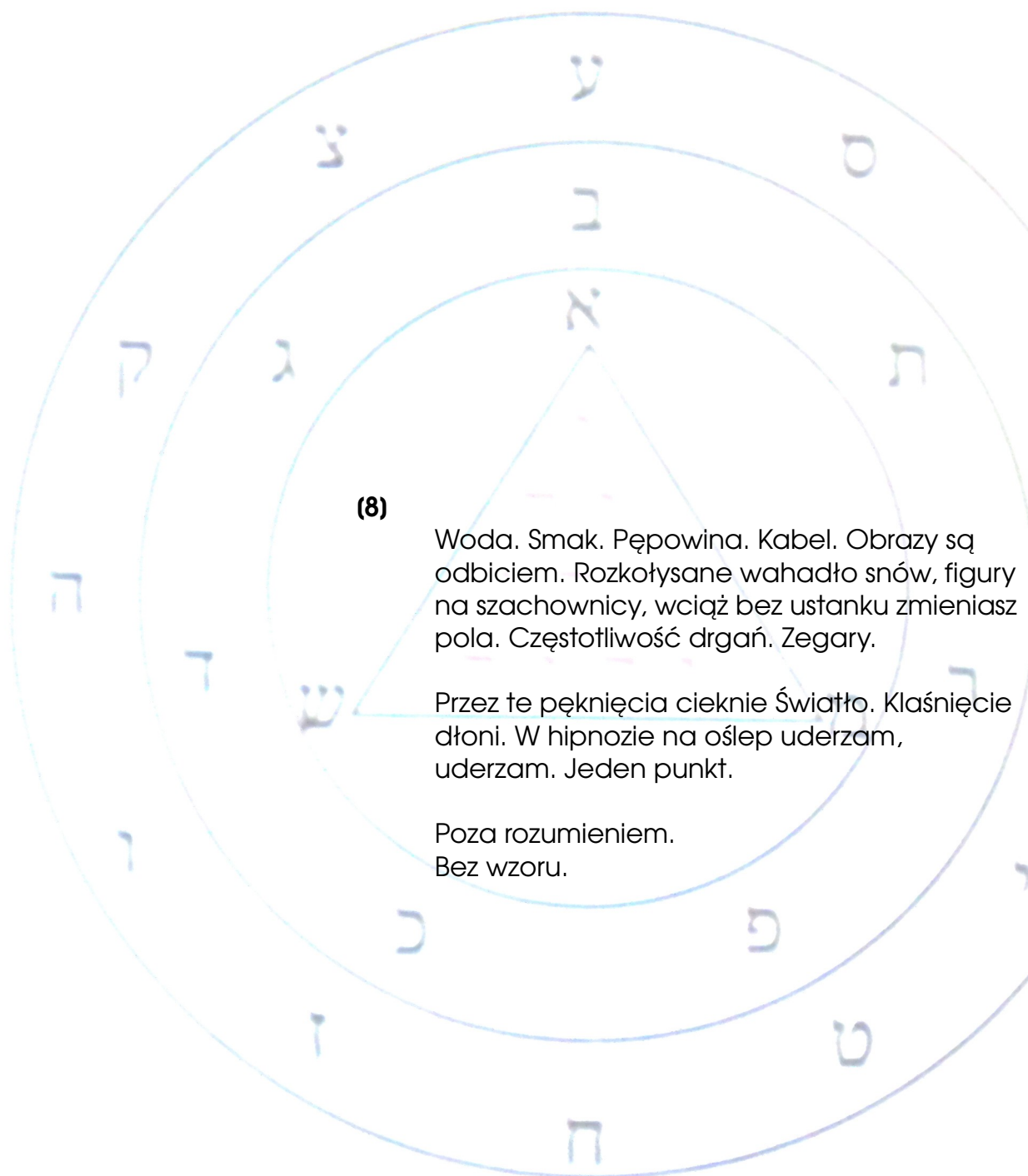
W tych szczelinach budują ogromne maszyny.
Wielkie metaliczne wałki. Żrą mięso.
Upuszczają krew. Mają świątynie. W obciętych
dłoniach nie utrzymasz berła i korony. Tylko
wiatr oddzieli kości.

Boisz się ich płaczu. Nagłego spazmu na
pograniczu. Kiedy lustra stają się nagie i
czyste. Urodziłeś To. W dziewiątym
księżycowym śnie. Na zachodnim brzegu.







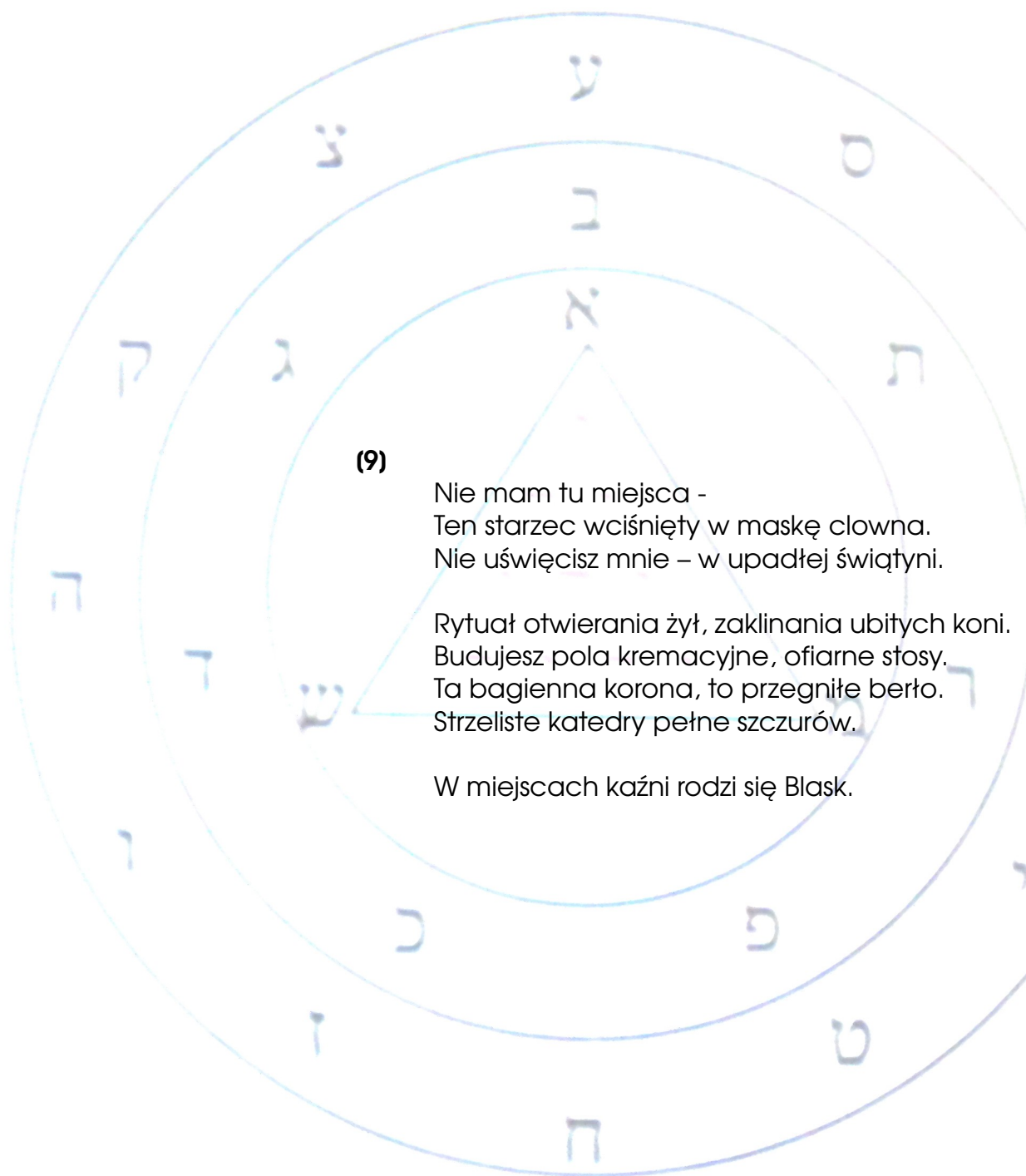


(8)

Woda. Smak. Pępowina. Kabel. Obrazy są odbiciem. Rozkołysane wahadło snów, figury na szachownicy, wciąż bez ustanku zmieniasz pola. Częstotliwość drgań. Zegary.

Przez te pęknięcia cieknie Światło. Kłaśnięcie dłoni. W hipnozie na oślep uderzam, uderzam. Jeden punkt.

Poza rozumieniem.
Bez wzoru.

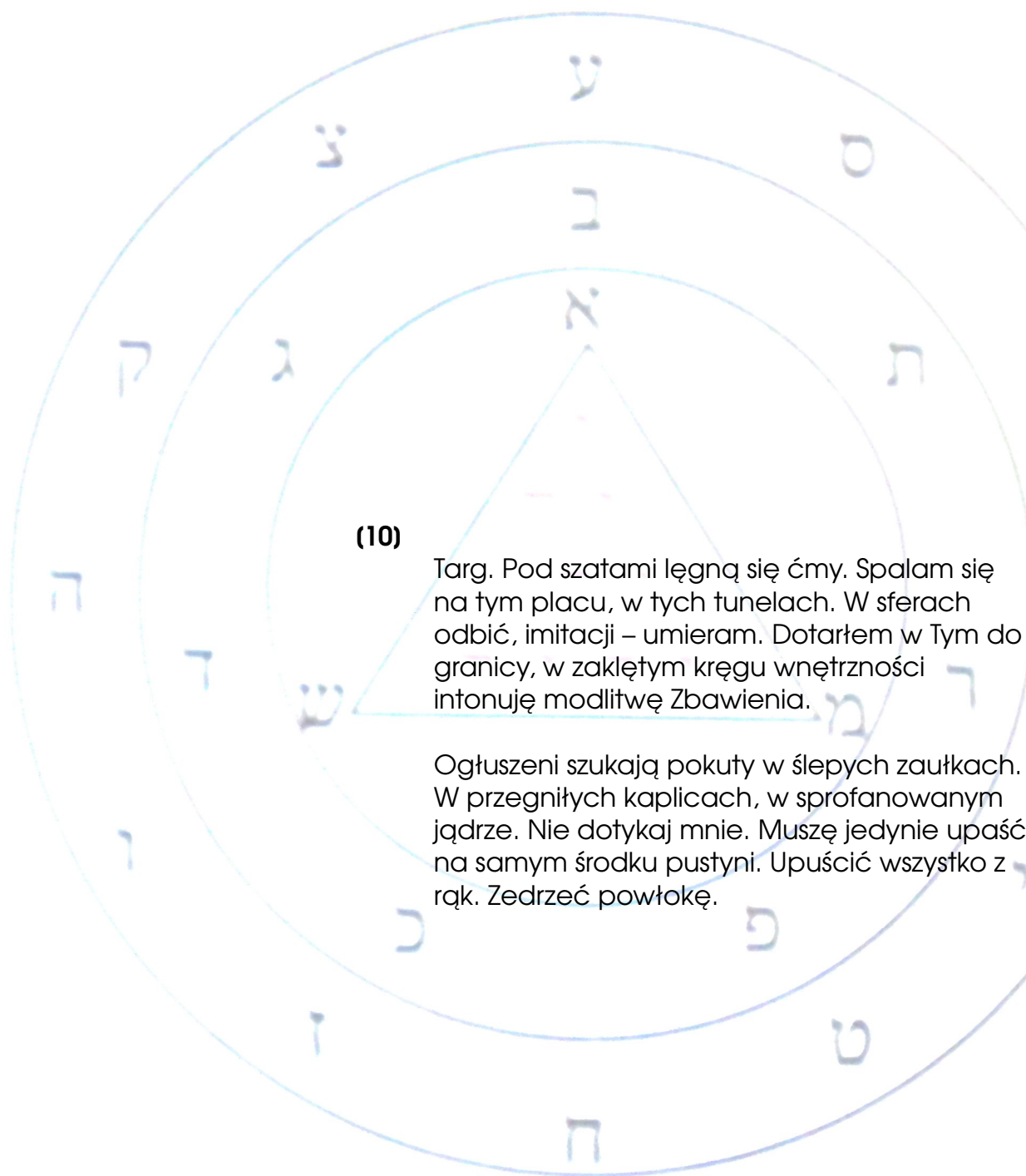


(9)

Nie mam tu miejsca -
Ten starzec wciśnięty w maskę clowna.
Nie uświęcisz mnie – w upadłej świątyni.

Rytuał otwierania żył, zaklinania ubitych koni.
Budujesz pola kremacyjne, ofiarne stosy.
Ta bagienna korona, to przegnite berło.
Strzeliste katedry pełne szczurów.

W miejscach kaźni rodzi się Blask.



(10)

Targ. Pod szatami lęgną się ćmy. Spalam się na tym placu, w tych tunelach. W sferach odbić, imitacji – umieram. Dotarłem w Tym do granicy, w zaklętym kręgu wnętrzości intonuję modlitwę Zbawienia.

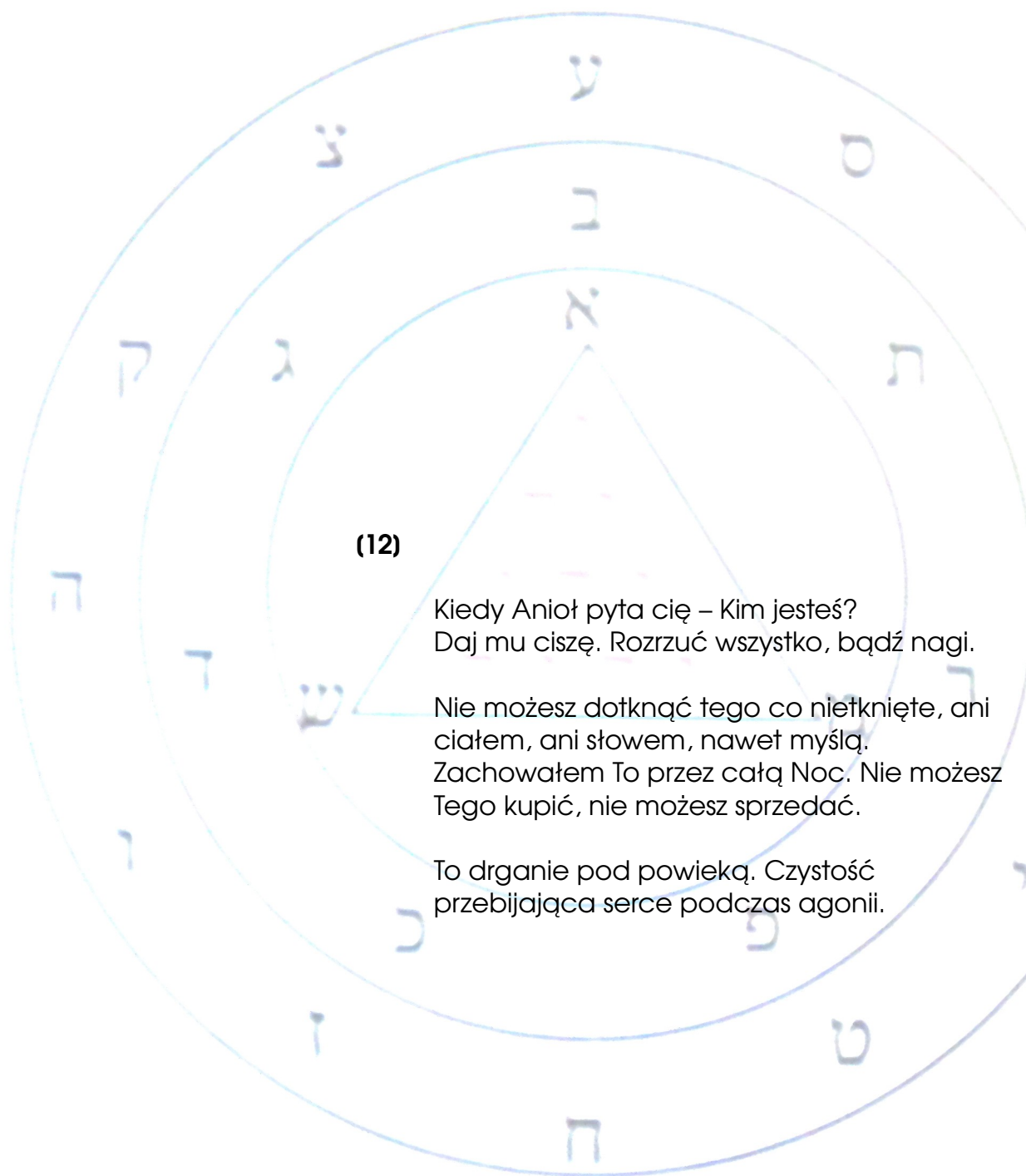
Ogłuszeni szukają pokuty w ślepych zaułkach. W przegniłych kaplicach, w sprofanowanym jądrze. Nie dotykaj mnie. Muszę jedynie upaść na samym środku pustyni. Upuścić wszystko z rąk. Zedrzeć powłokę.



(11)

Próbujesz mnie przykuć do krzyży, obrazów, figurek, doktryn. Jednak Droga jest zapisana przed czasem. W Spirali. W Źrenicy. Żywy Ogień i Woda. Anioł Stróż w Świątyni Serca. Ciało przez Ciało. Krew przez Krew.

Legiony martwych armii upadną u wrót, kiedy wszędzie gwiazda. Język płomienia. Łza wypełni ocean. Nie mam mistrza – dlatego pozostanę nietknięty. Nie czekam.

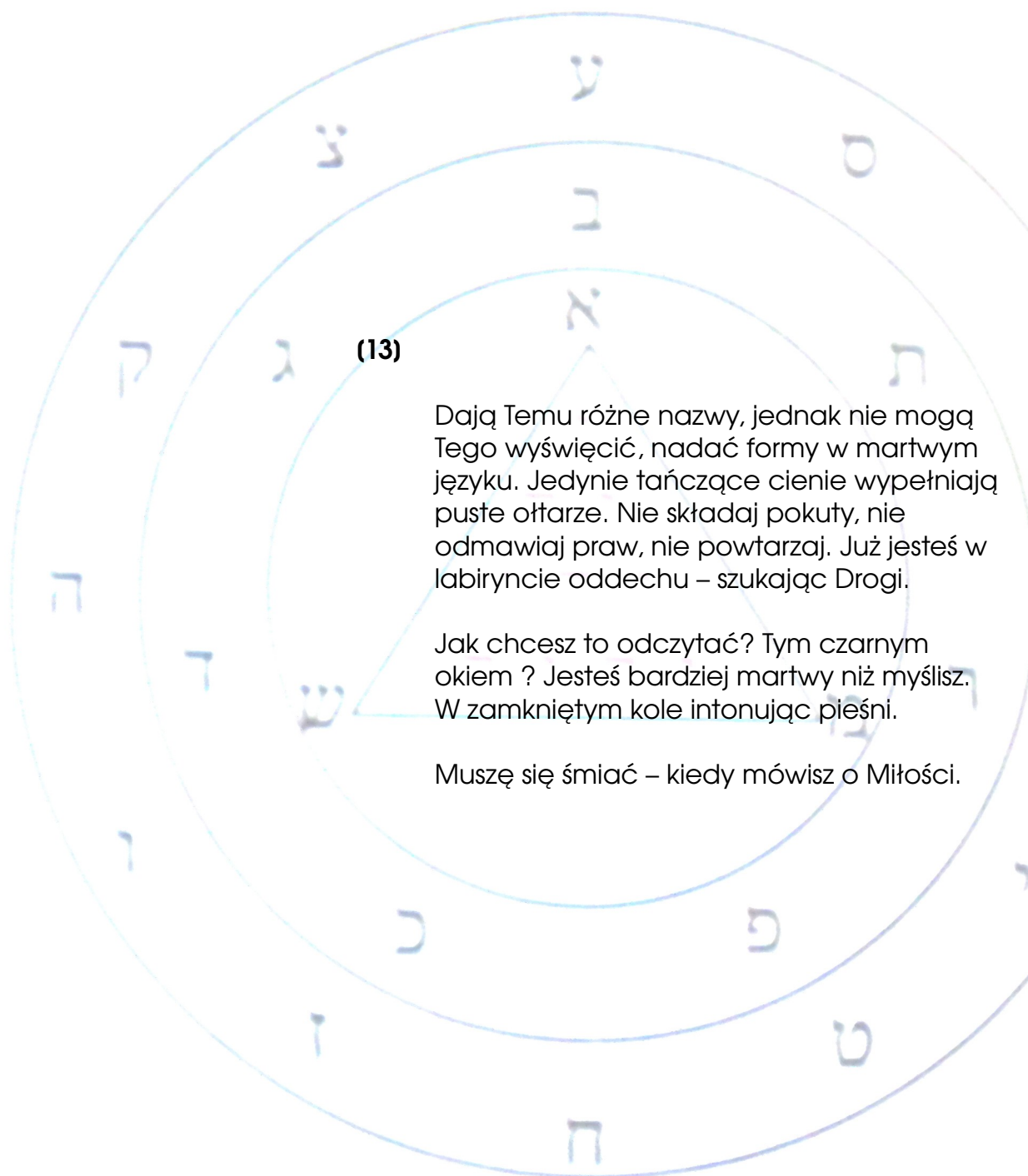


(12)

Kiedy Anioł pyta cię – Kim jesteś?
Daj mu ciszę. Rozrzuć wszystko, bądź nagi.

Nie możesz dotknąć tego co nietknięte, ani
ciałem, ani słowem, nawet myślą.
Zachowałem To przez całą Noc. Nie możesz
Tego kupić, nie możesz sprzedać.

To drganie pod powieką. Czystość
przebijająca serce podczas agonii.

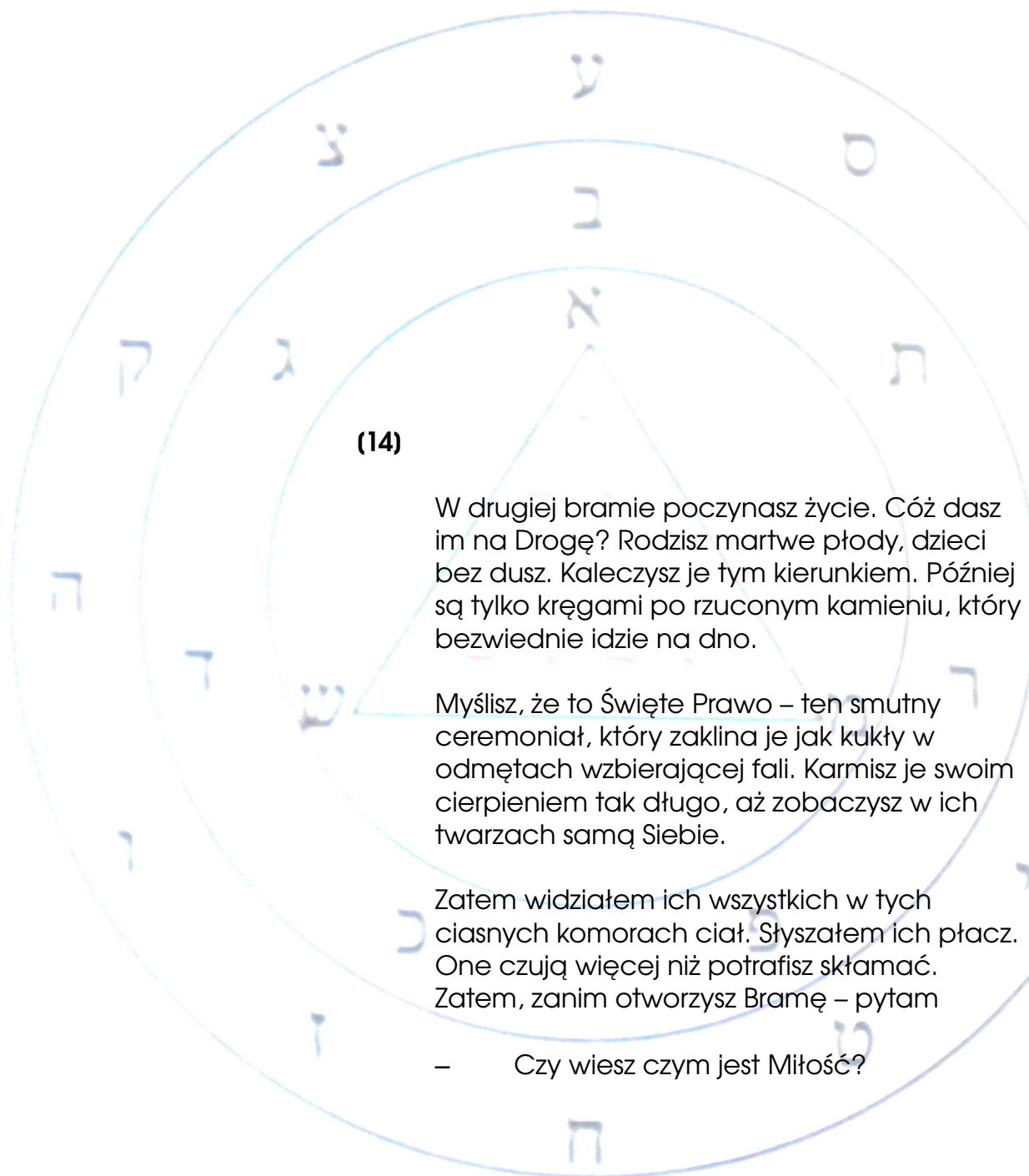


(13)

Dają Temu różne nazwy, jednak nie mogą
Tego wyświecić, nadać formy w martwym
języku. Jedynie tańczące cienie wypełniają
puste ołtarze. Nie składaj pokuty, nie
odmawiaj praw, nie powtarzaj. Już jesteś w
labiryncie oddechu – szukając Drogi.

Jak chcesz to odczytać? Tym czarnym
okiem ? Jesteś bardziej martwy niż myślisz.
W zamkniętym kole intonując pieśni.

Muszę się śmiać – kiedy mówisz o Miłości.



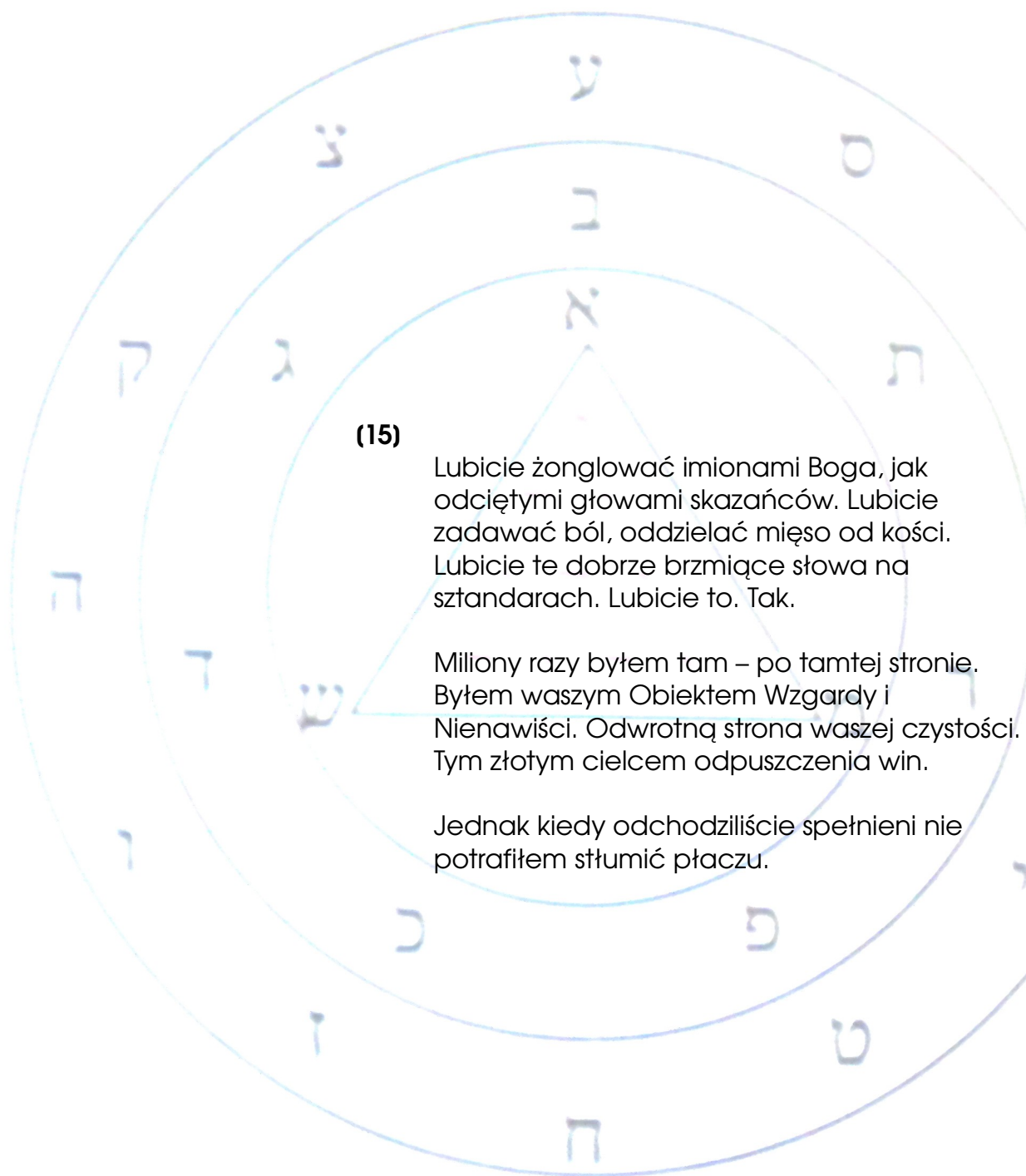
(14)

W drugiej bramie poczynasz życie. Cóż dasz im na Drogę? Rodzisz martwe płody, dzieci bez dusz. Kaleczysz je tym kierunkiem. Później są tylko kręgami po rzuconym kamieniu, który bezwiednie idzie na dno.

Myślisz, że to Święte Prawo – ten smutny ceremoniał, który zaklina je jak kukły w odmętach wzbierającej fali. Karmisz je swoim cierpieniem tak długo, aż zobaczysz w ich twarzach samą Siebie.

Zatem widziałem ich wszystkich w tych ciasnych komorach ciał. Słyszałem ich płacz. One czują więcej niż potrafisz skłamać. Zatem, zanim otworzysz Bramę – pytam

– Czy wiesz czym jest Miłość?

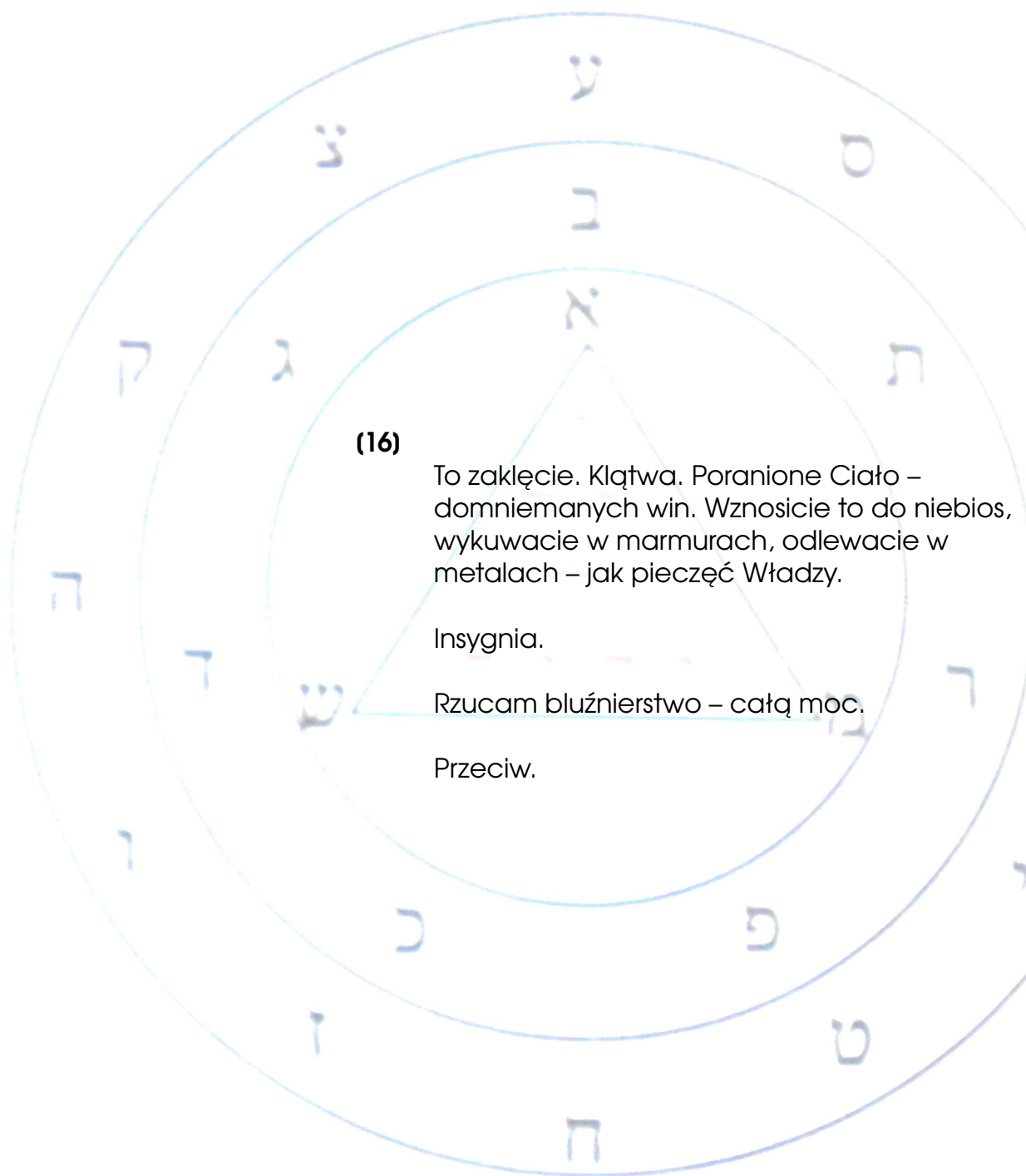


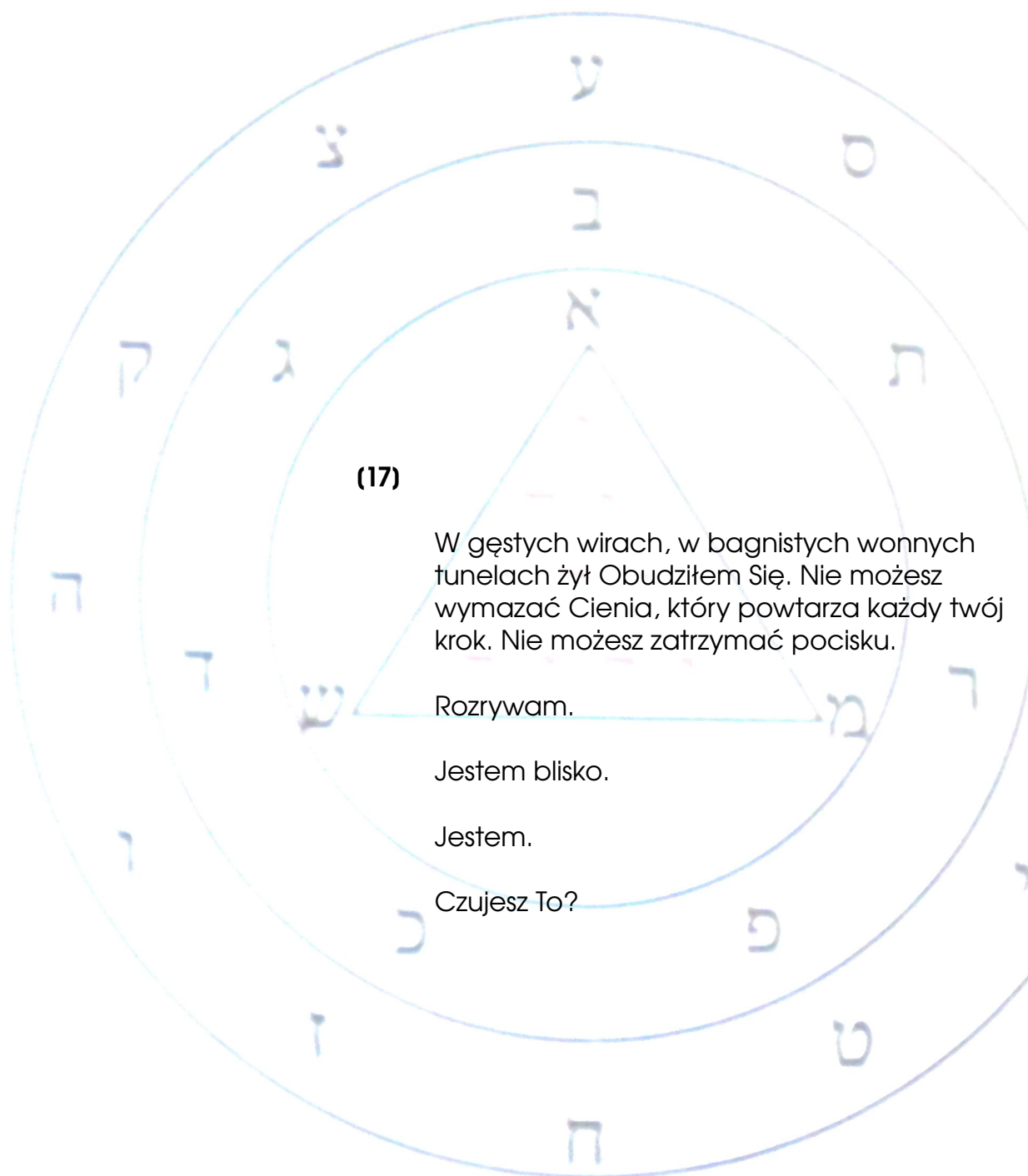
(15)

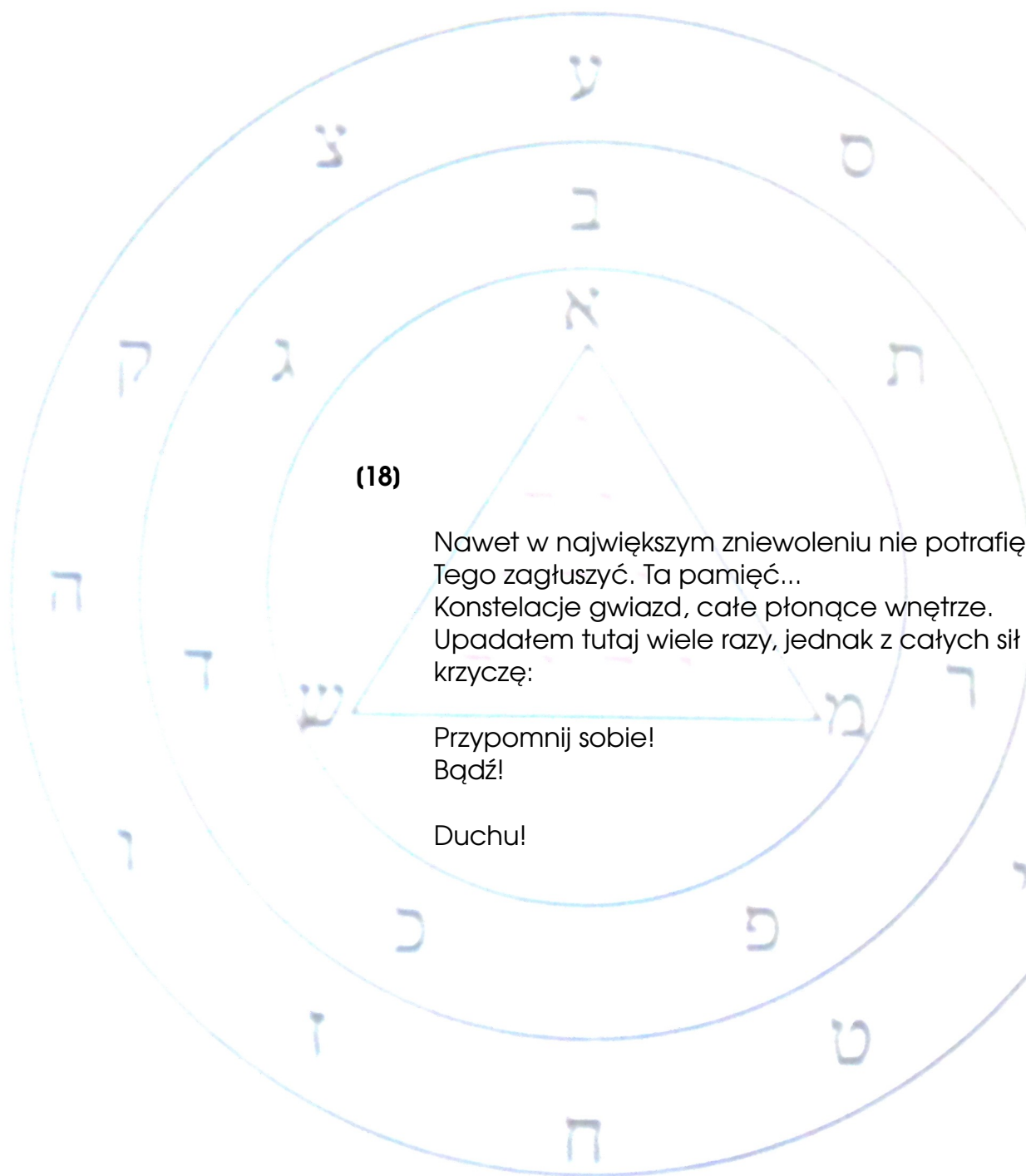
Lubicie żonglować imionami Boga, jak
odciętymi głowami skazańców. Lubicie
zadawać ból, oddzielać mięso od kości.
Lubicie te dobrze brzmiące słowa na
sztandarach. Lubicie to. Tak.

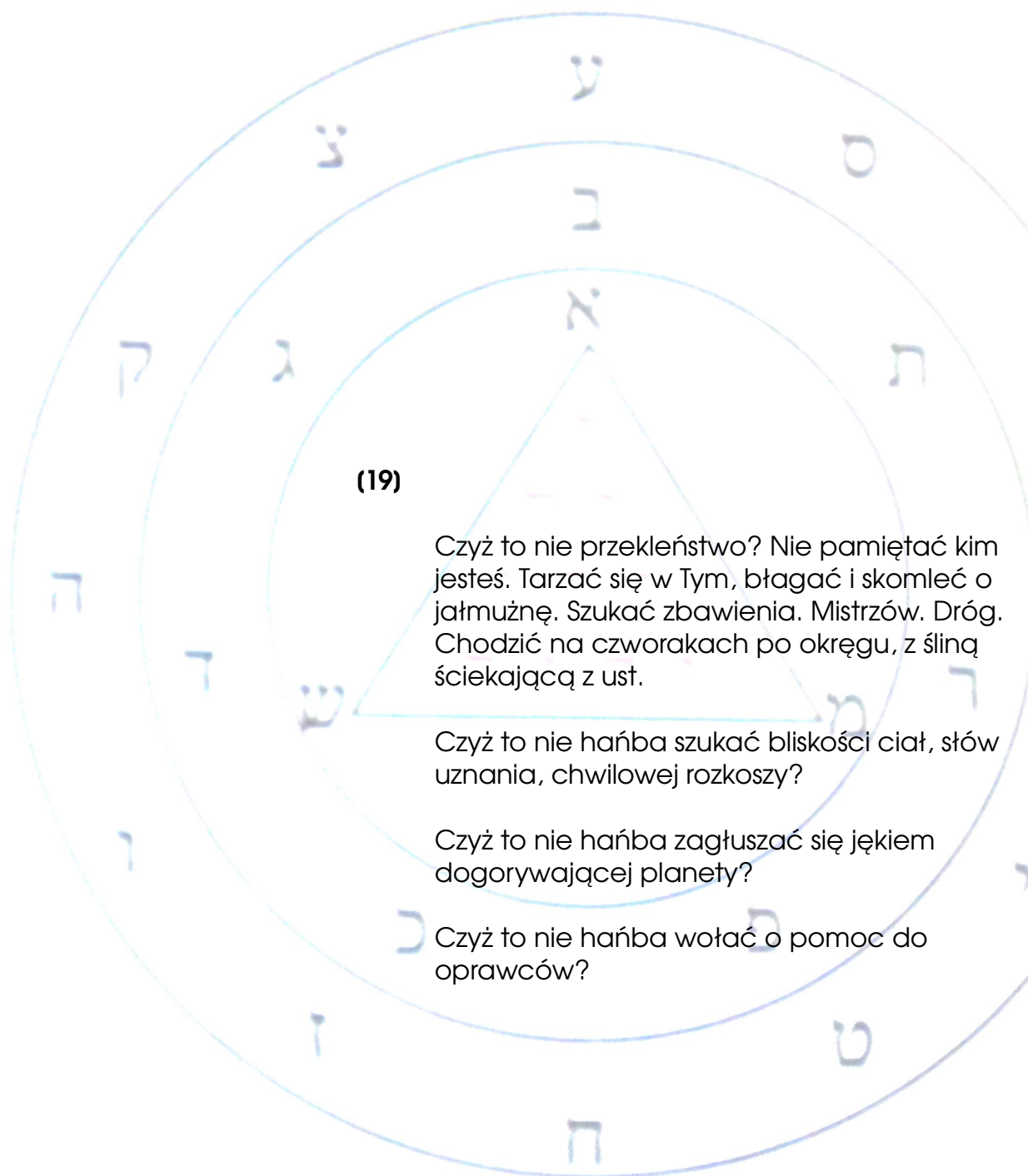
Miliony razy byłem tam – po tamtej stronie.
Byłem waszym Obiektem Wzgardy i
Nienawiści. Odwrotną stronę waszej czystości.
Tym złotym cielcem odpuszczenia win.

Jednak kiedy odchodziliście spełnieni nie
potrafiłem stłumić płaczu.









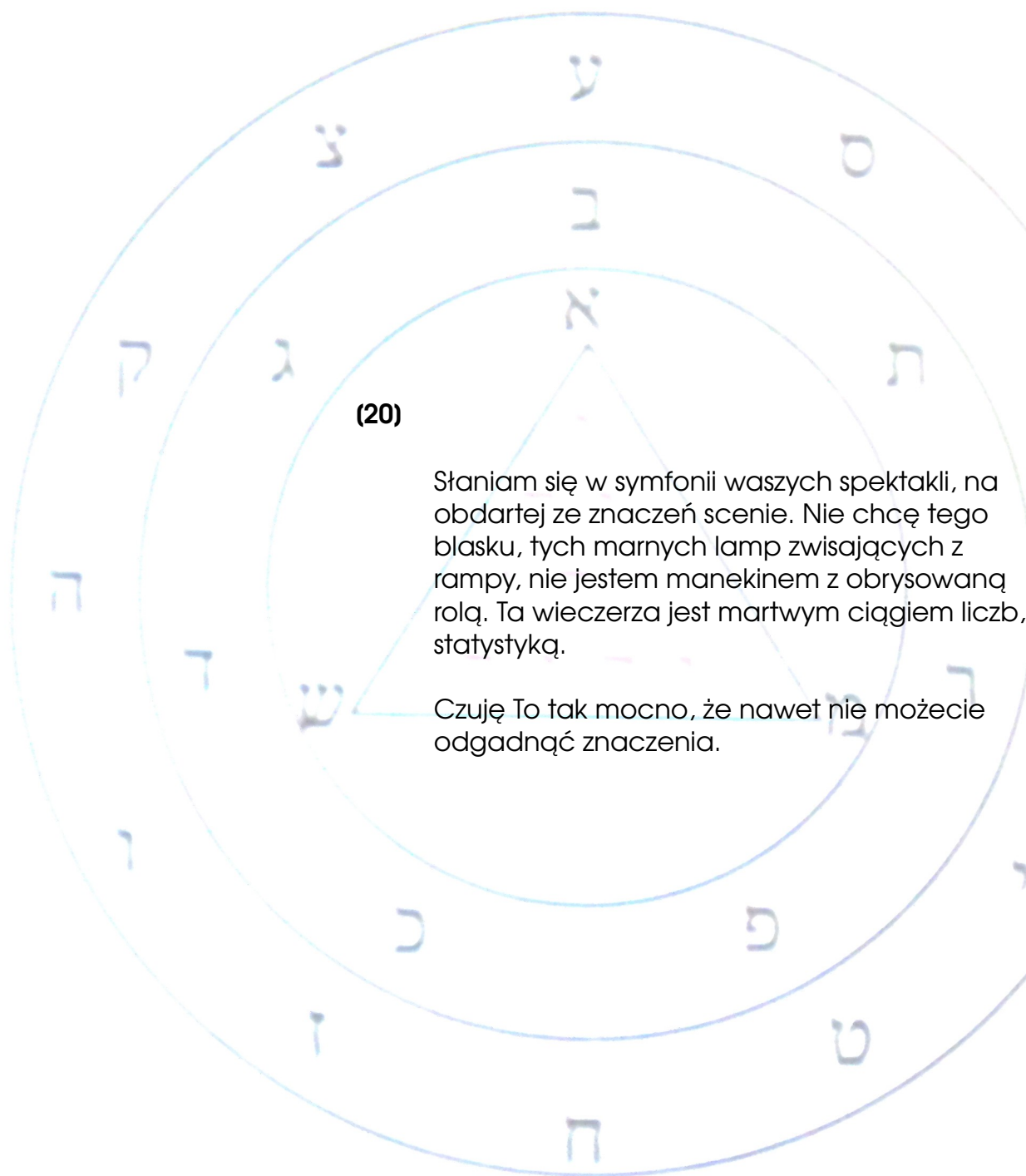
(19)

Czyż to nie przekleństwo? Nie pamiętać kim jesteś. Tarzać się w Tym, błagać i skomleć o jałmużnę. Szukać zbawienia. Mistrzów. Dróg. Chodzić na czworakach po okręgu, z śliną ściekającą z ust.

Czyż to nie hańba szukać bliskości ciał, słów uznania, chwilowej rozkoszy?

Czyż to nie hańba zagłuszać się jękiem dogorywającej planety?

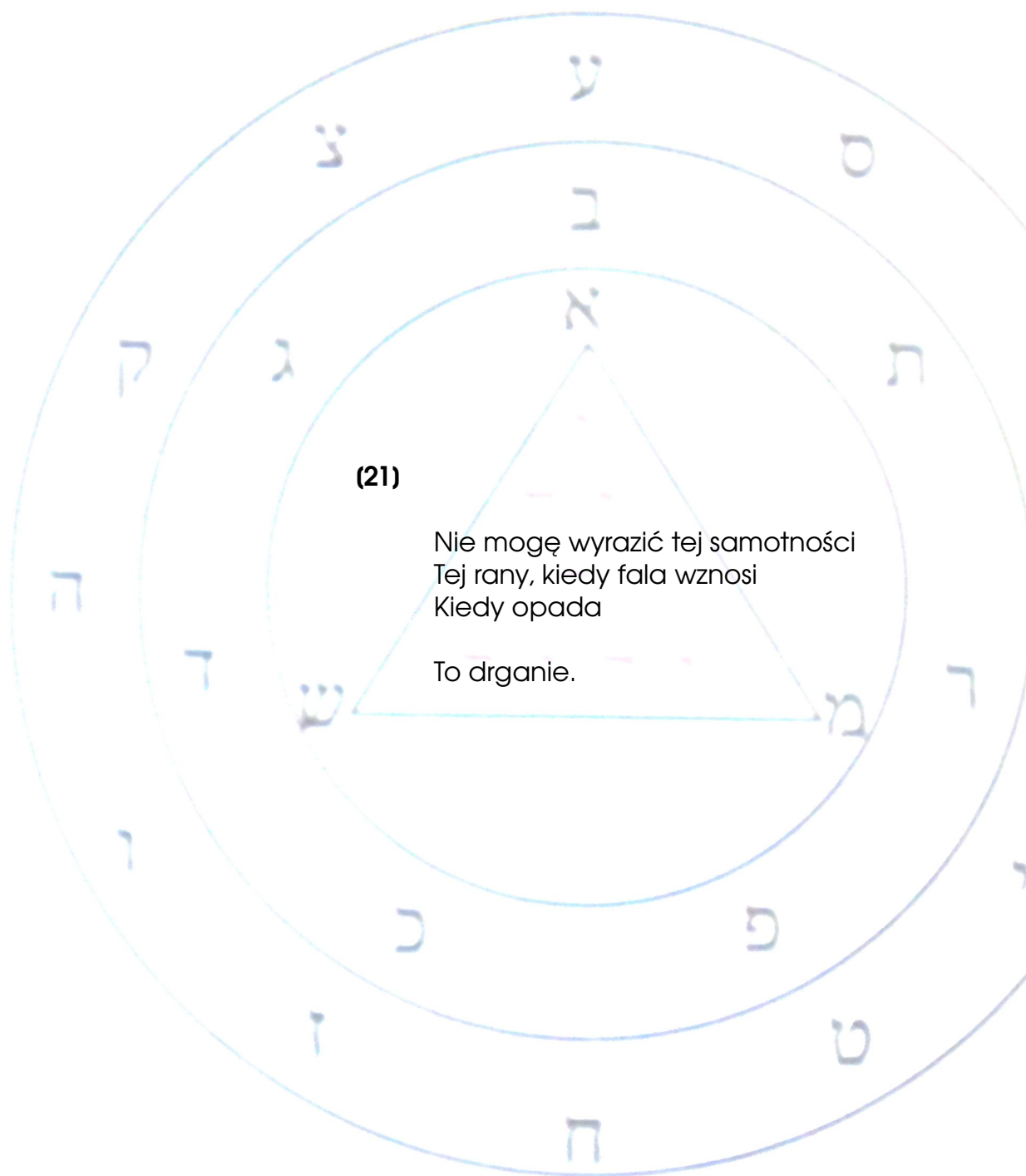
Czyż to nie hańba wołać o pomoc do oprawców?

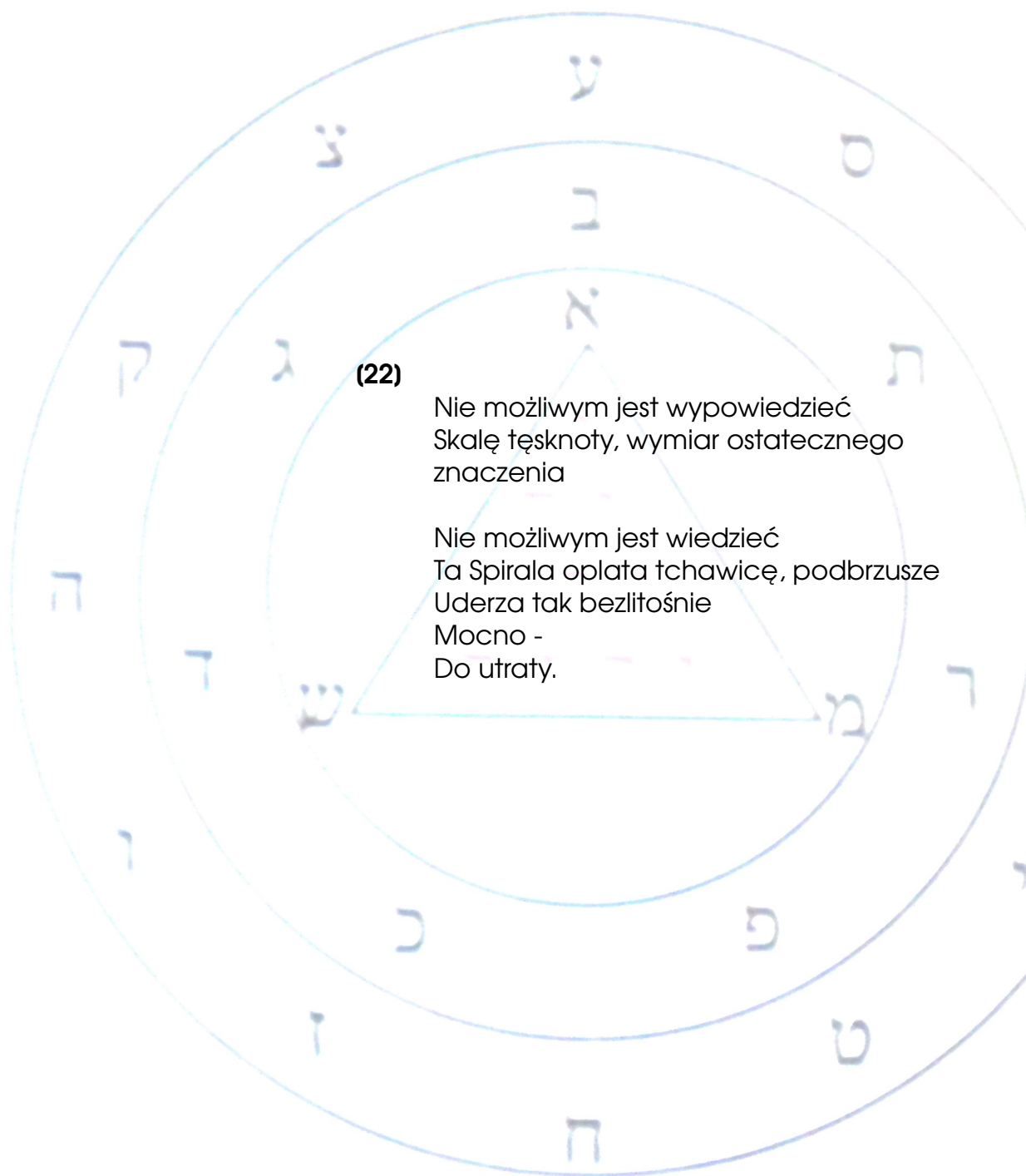


(20)

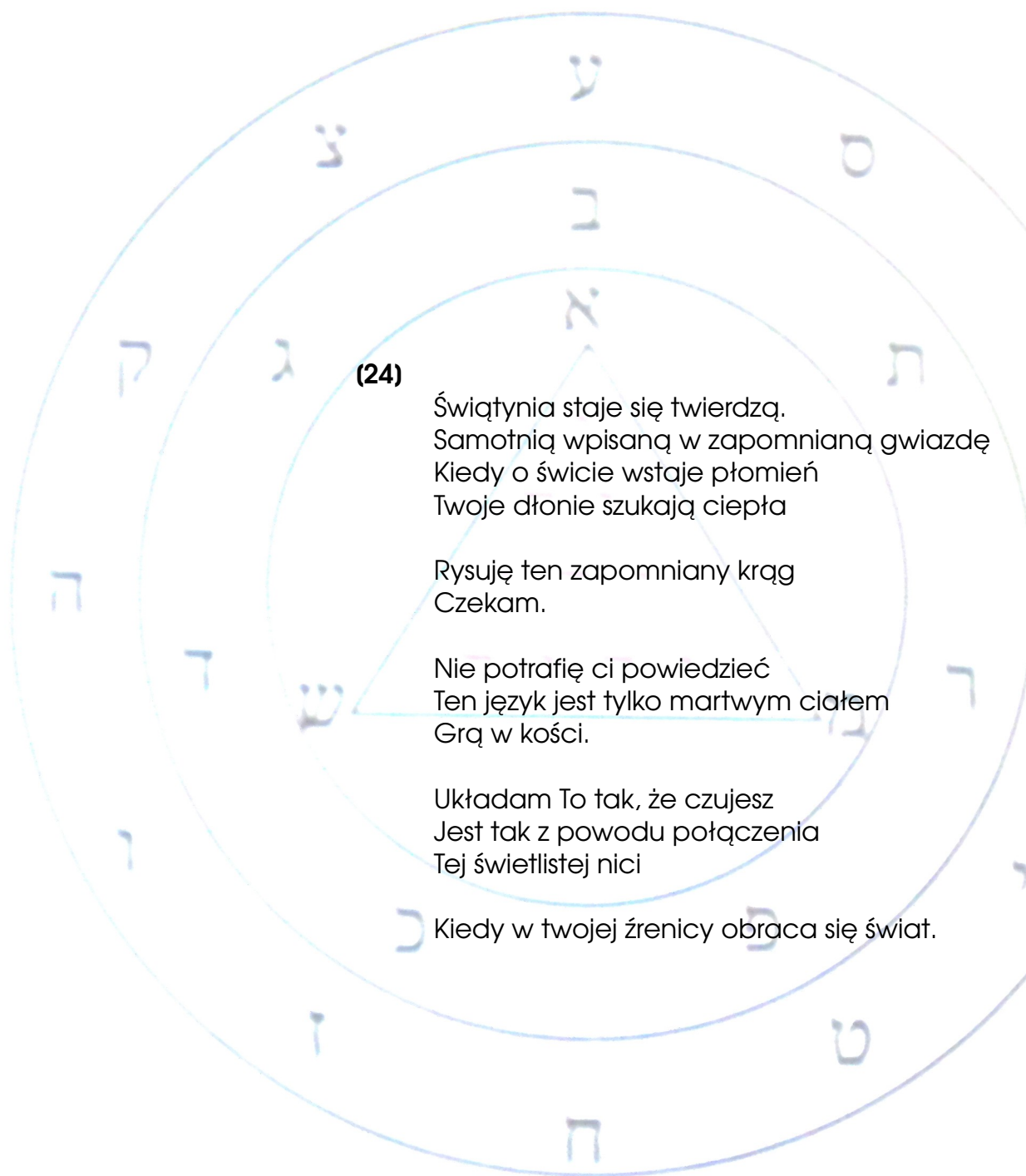
Staniam się w symfonii waszych spektakli, na obdartej ze znaczeń scenie. Nie chcę tego blasku, tych marnych lamp zwisających z rampy, nie jestem manekinem z obrysowaną rolą. Ta wieczera jest martwym ciągiem liczb, statystyką.

Czuję To tak mocno, że nawet nie możecie odgadnąć znaczenia.









(24)

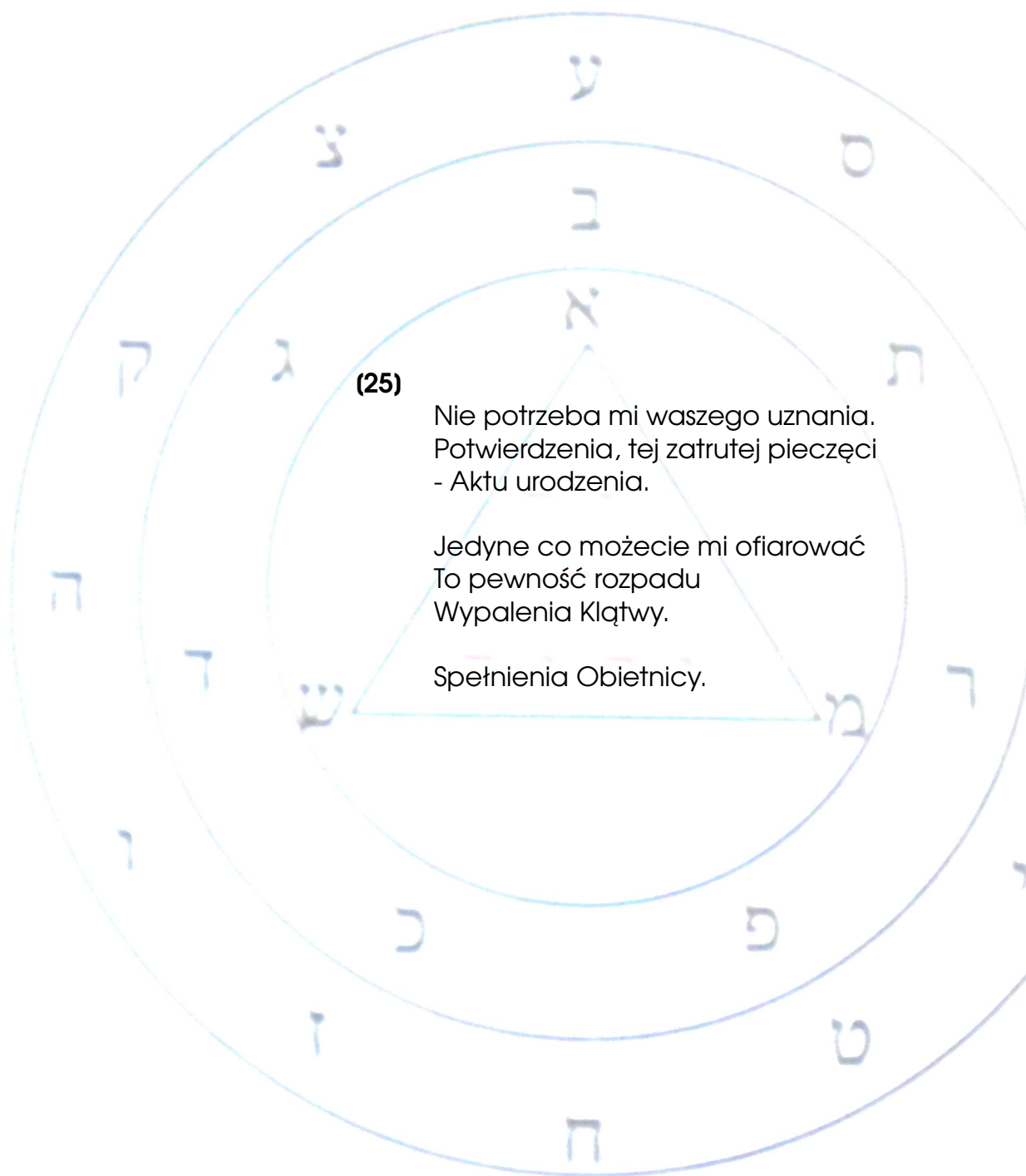
Świątynia staje się twierdzą.
Samotnią wpisaną w zapomnianą gwiazdę
Kiedy o świetle wstaje płomień
Twoje dłonie szukają ciepła

Rysuję ten zapomniany krąg
Czekam.

Nie potrafię ci powiedzieć
Ten język jest tylko martwym ciałem
Grą w kości.

Układam To tak, że czujesz
Jest tak z powodu połączenia
Tej świetlistej nici

Kiedy w twojej źrenicy obraca się świat.

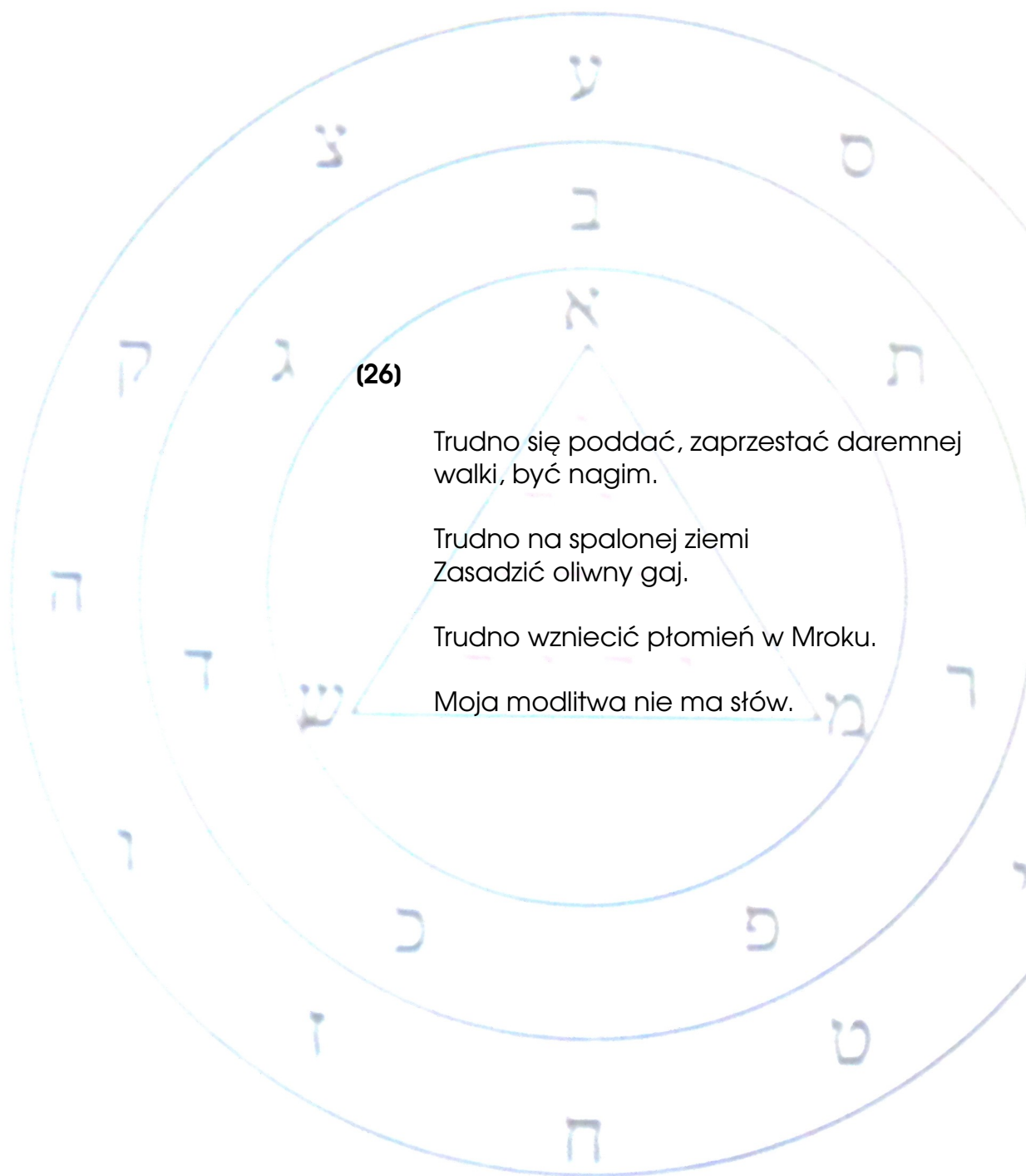


(25)

Nie potrzeba mi waszego uznania.
Potwierdzenia, tej zatrutej pieczęci
- Aktu urodzenia.

Jedyne co możecie mi ofiarować
To pewność rozpadu
Wypalenia Kłątwy.

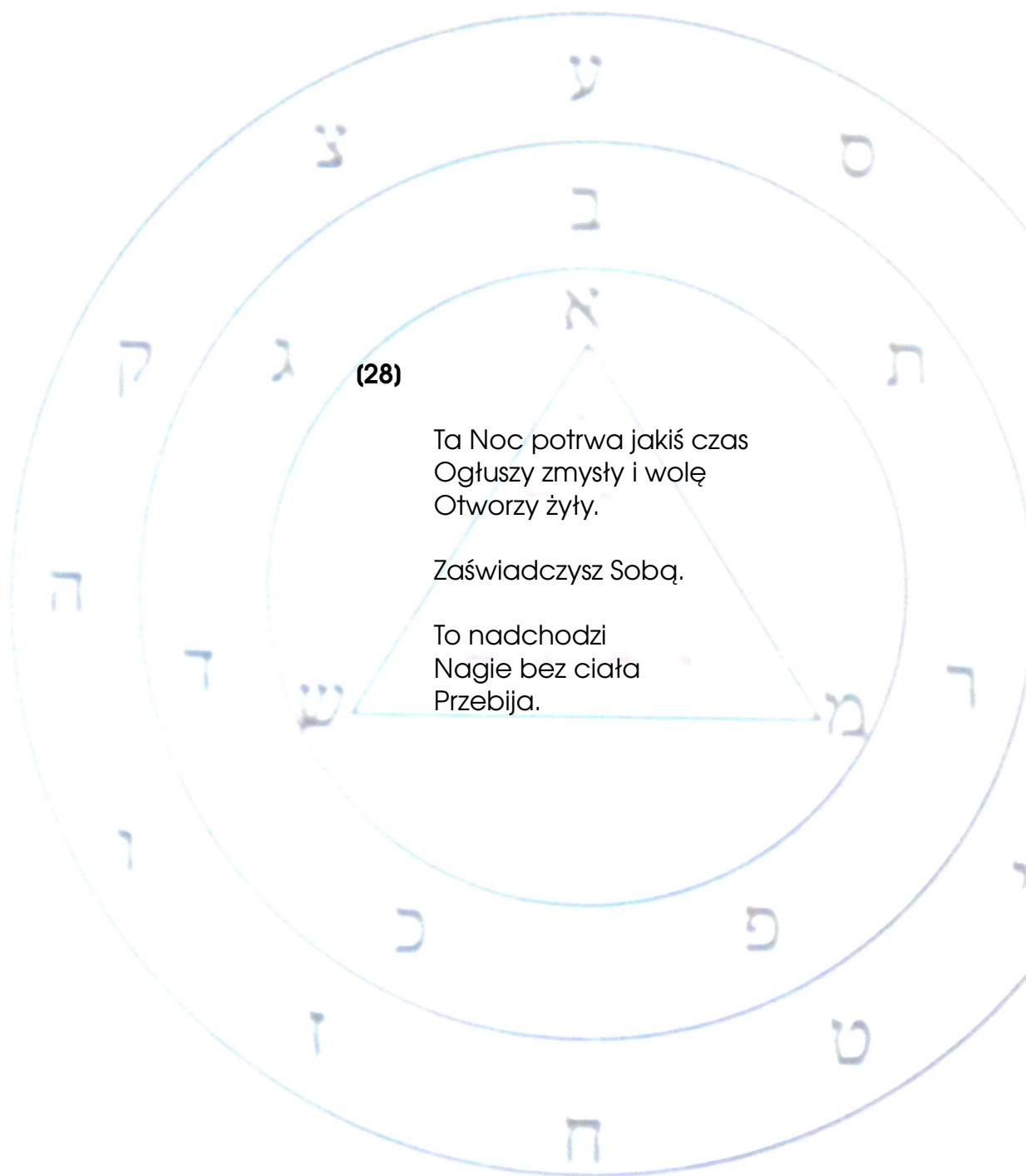
Spełnienia Obietnicy.

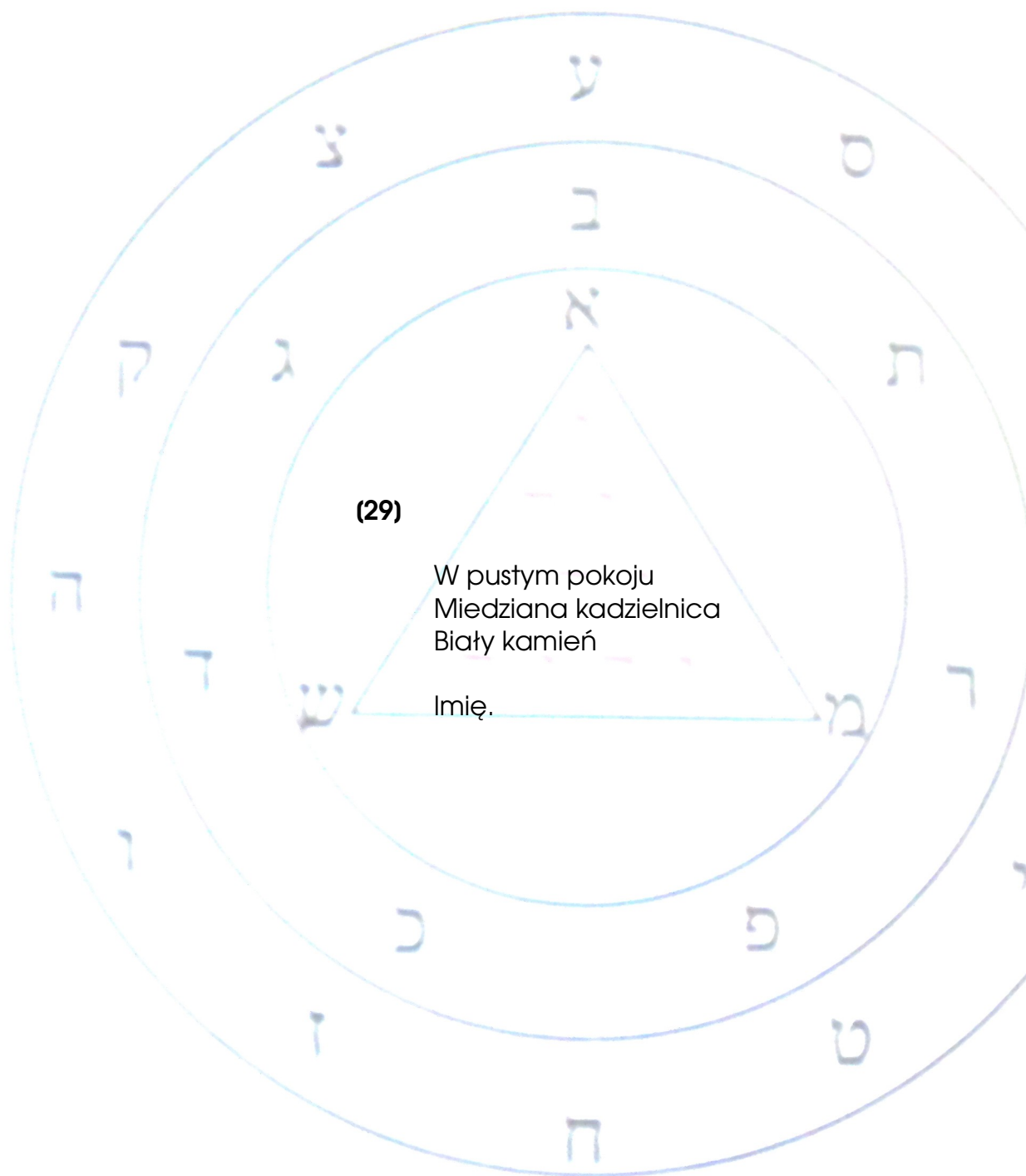


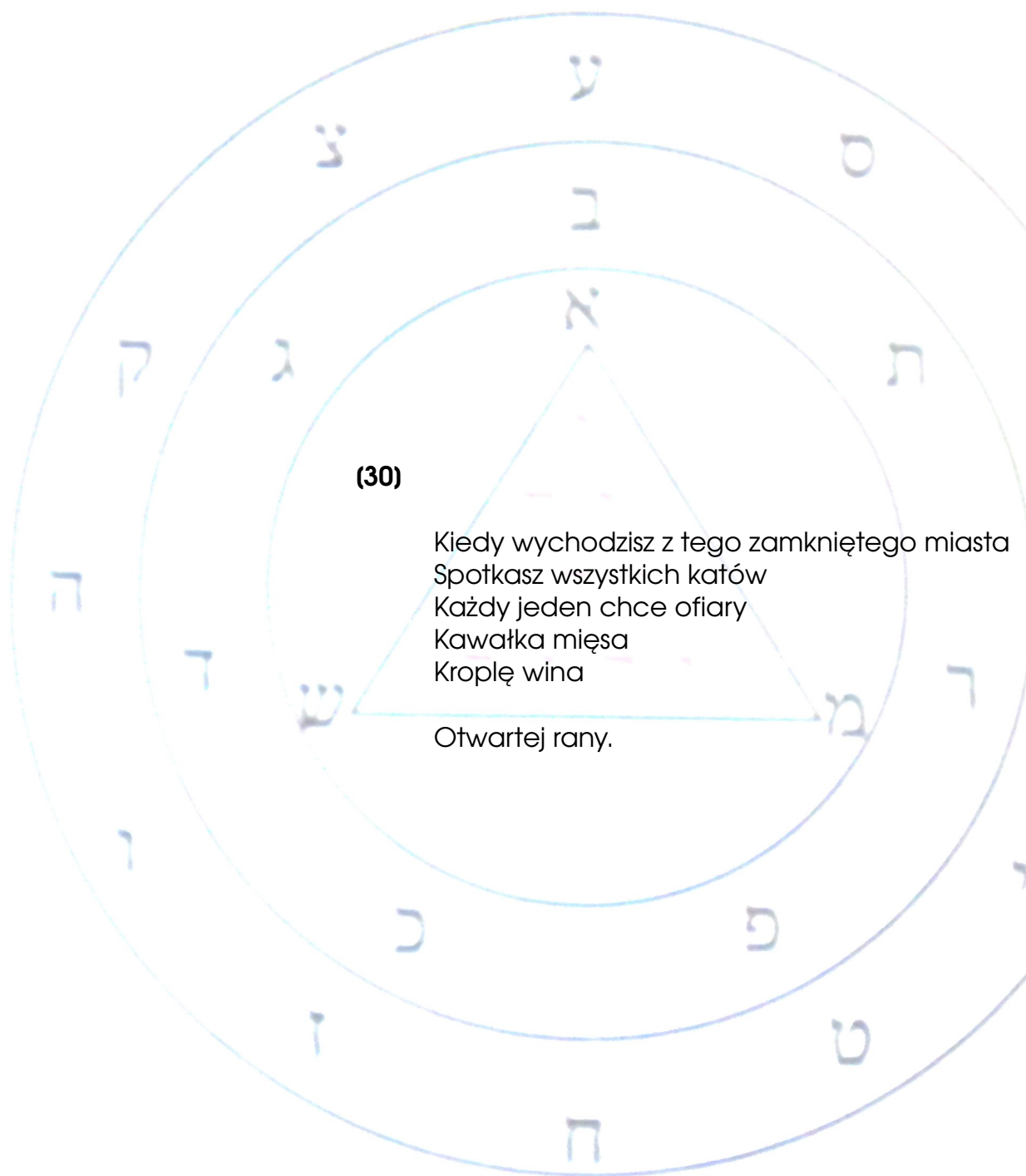


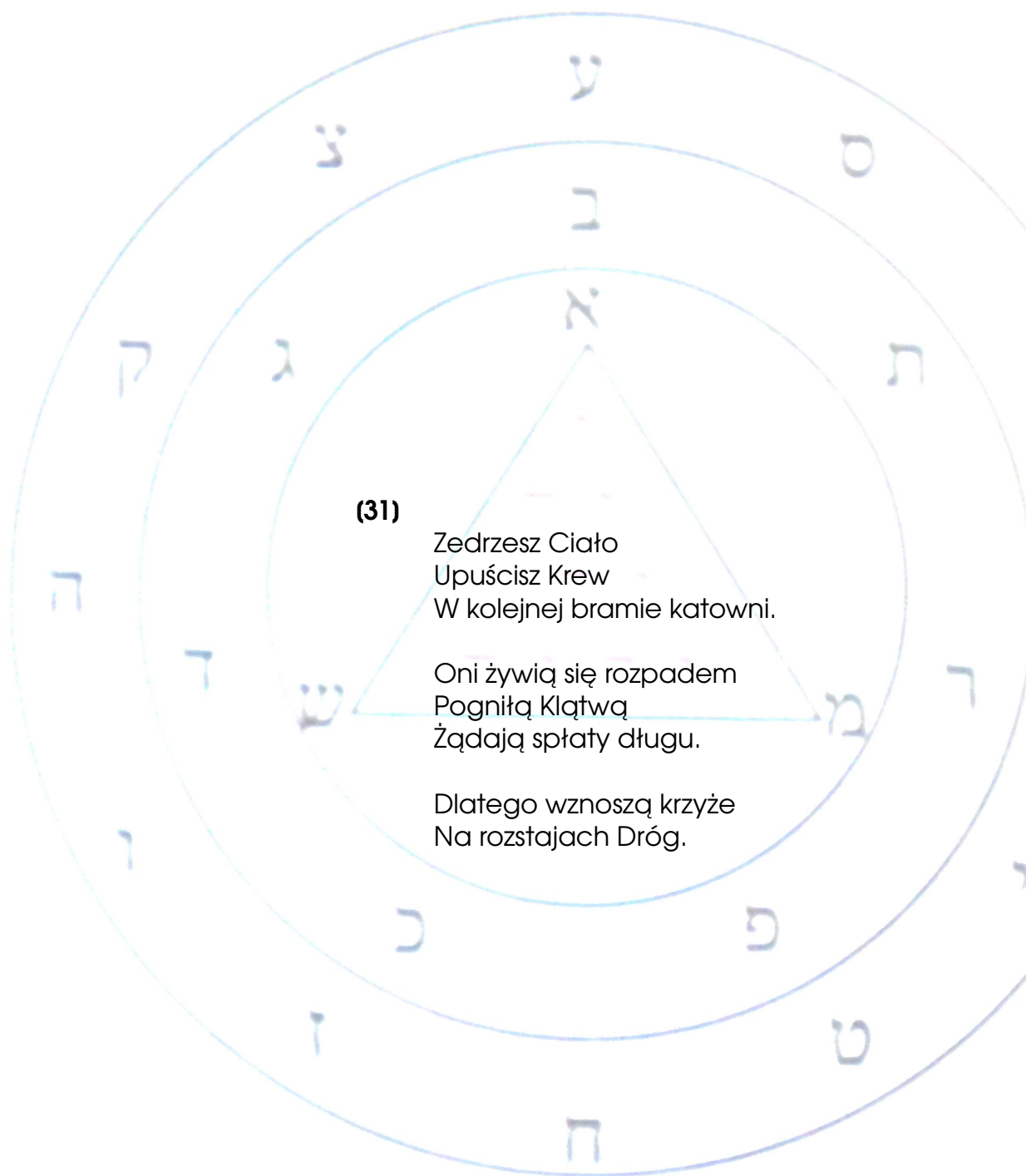
(27)

Od Oceanu
Po ziarnko piasku
Wszystko jest Nauką.

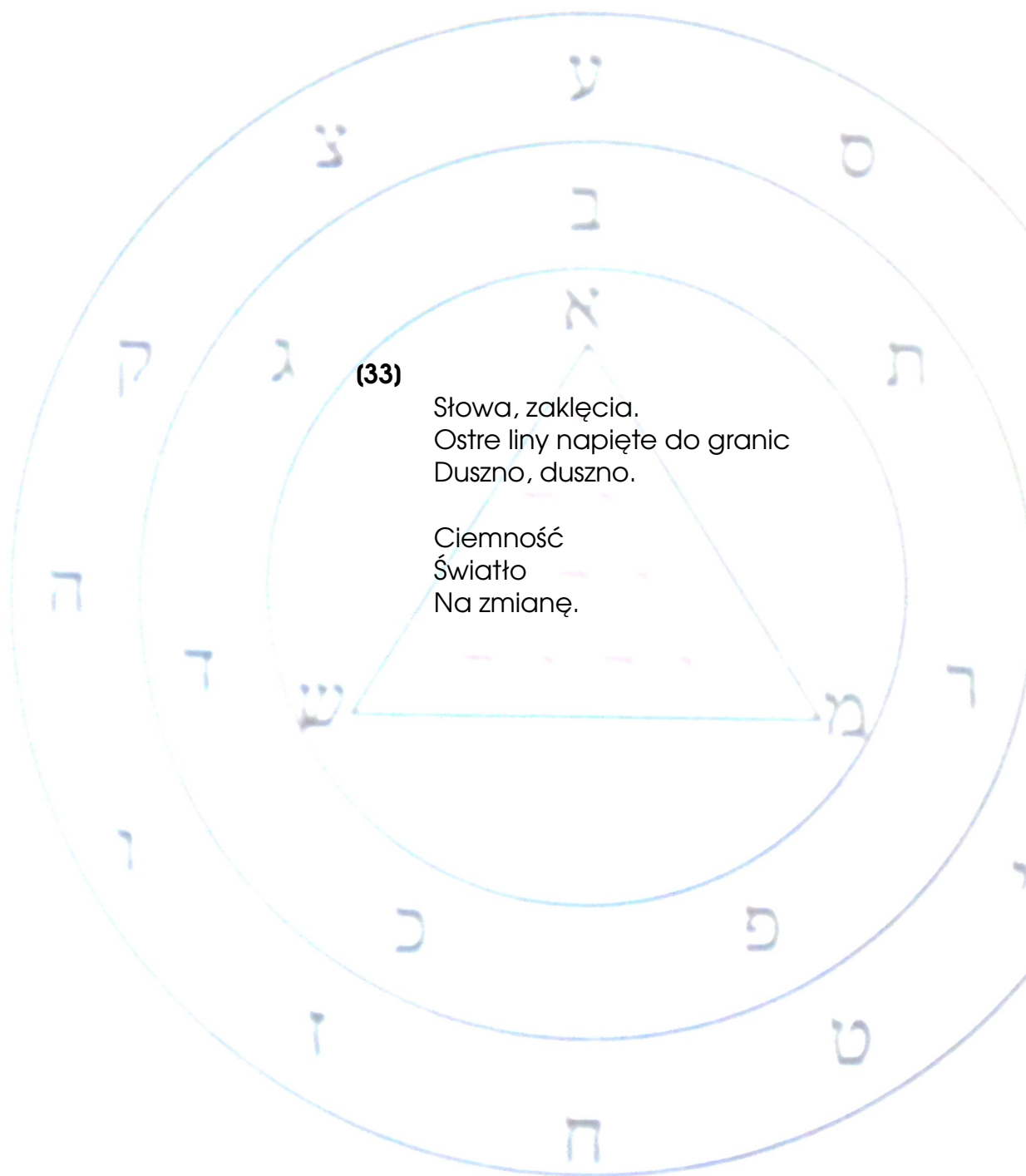


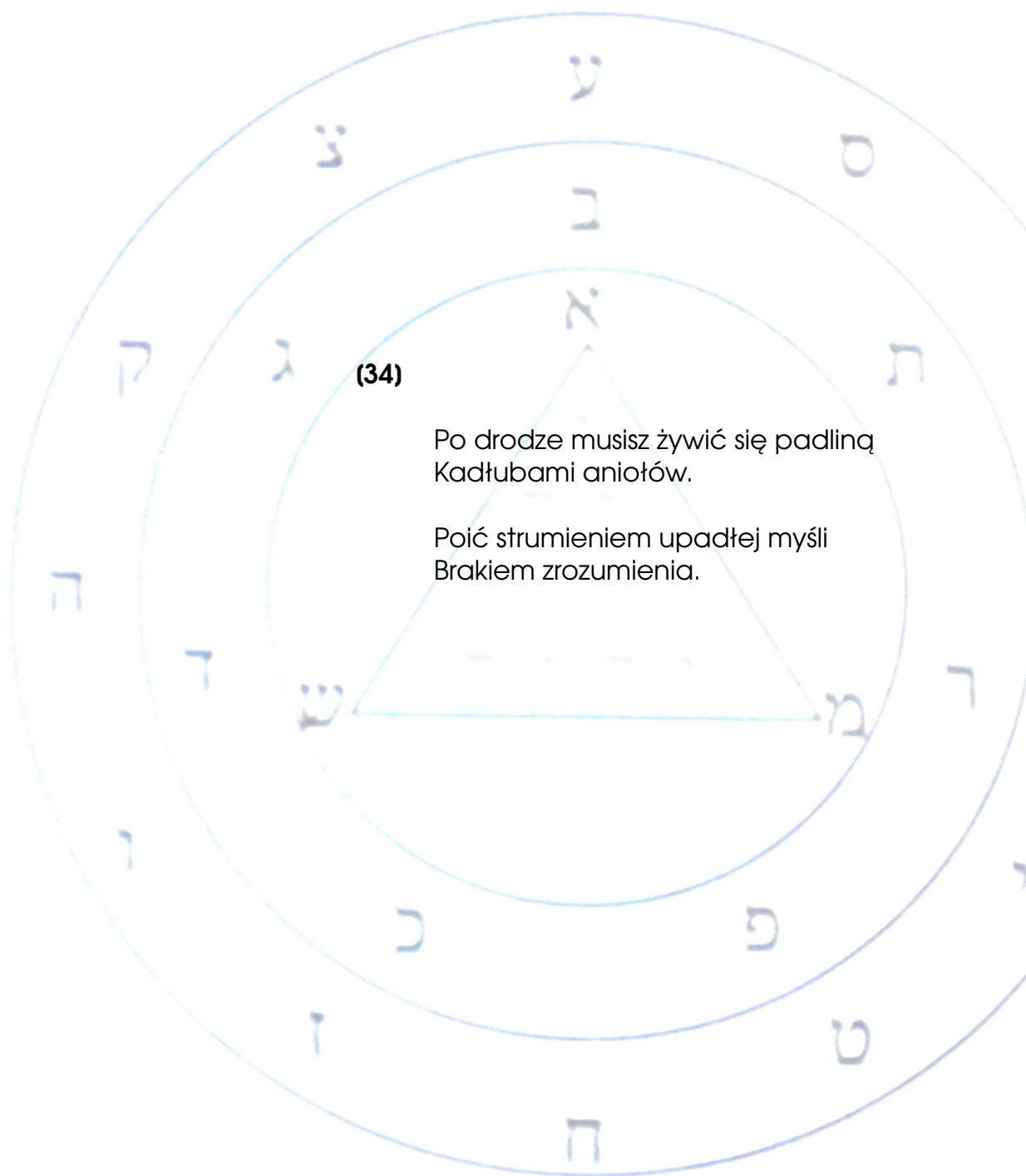


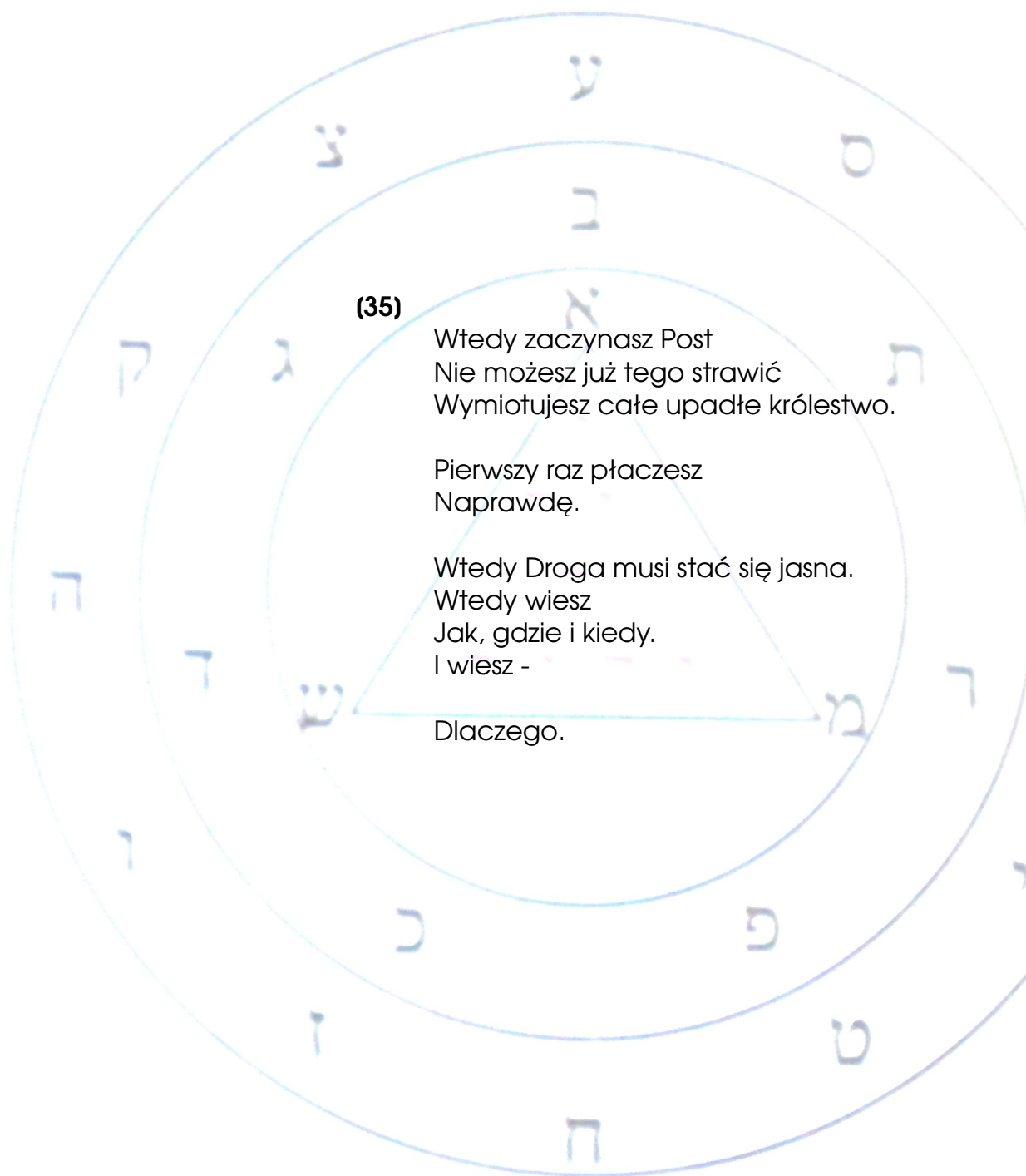


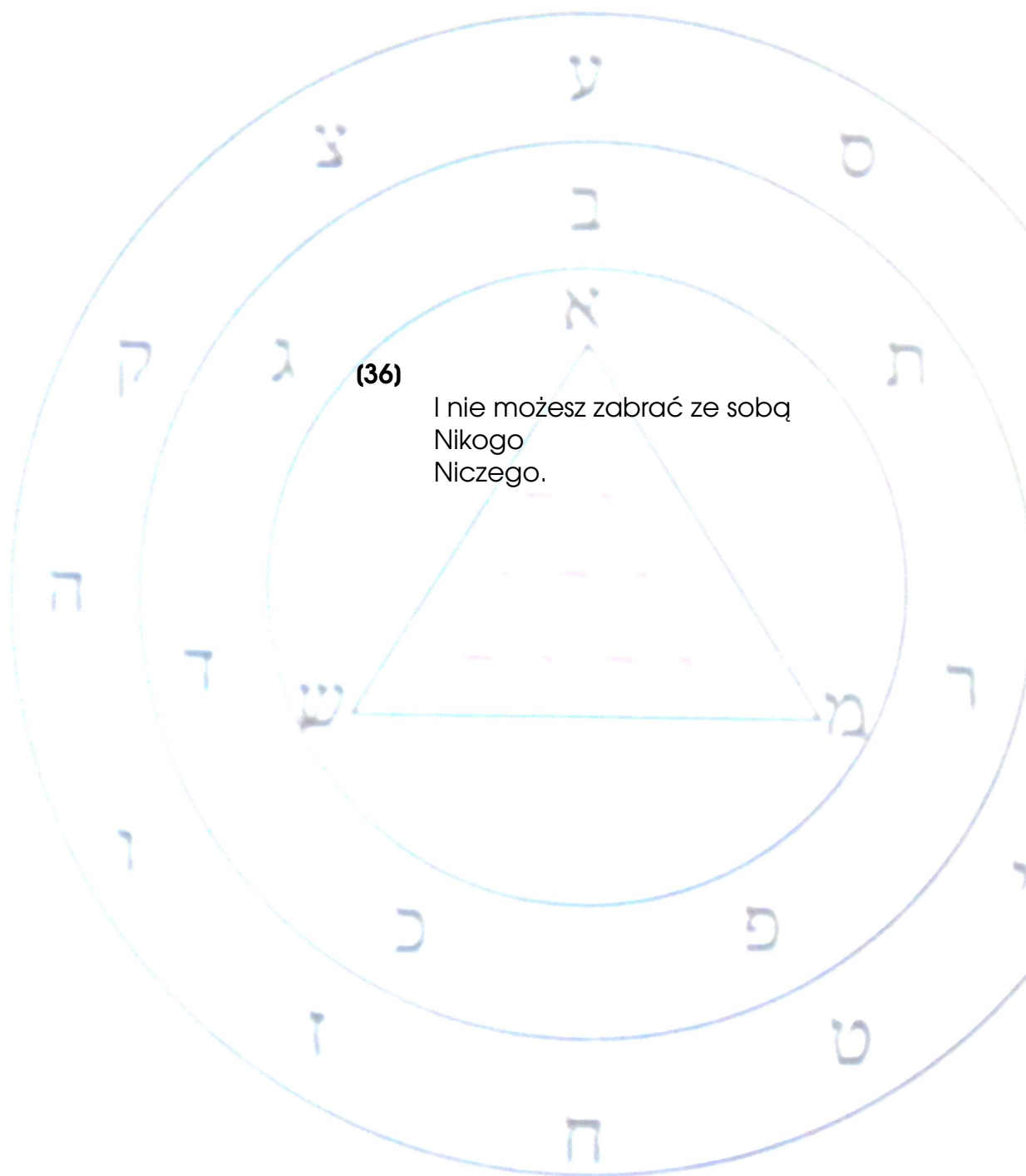


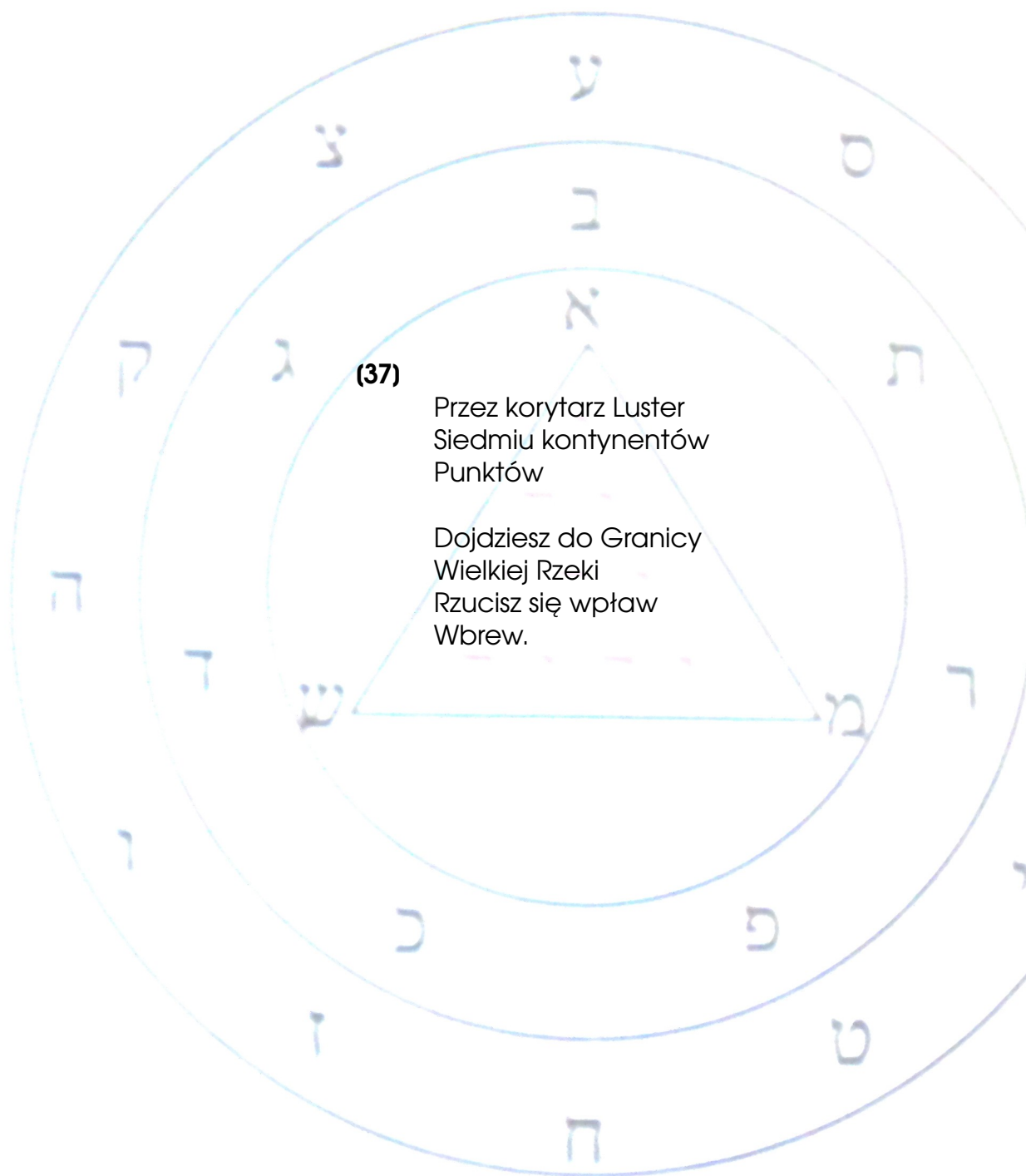


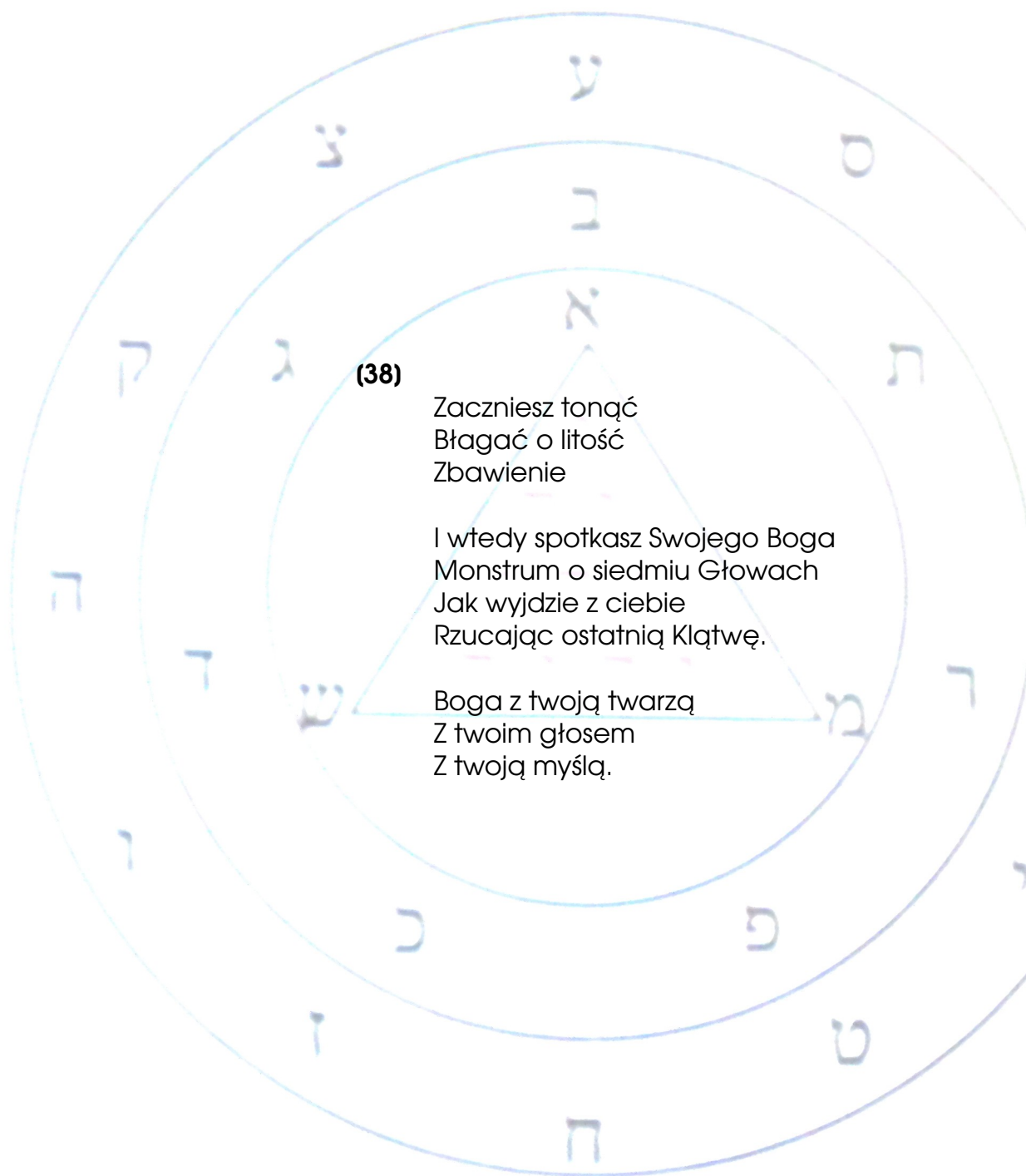










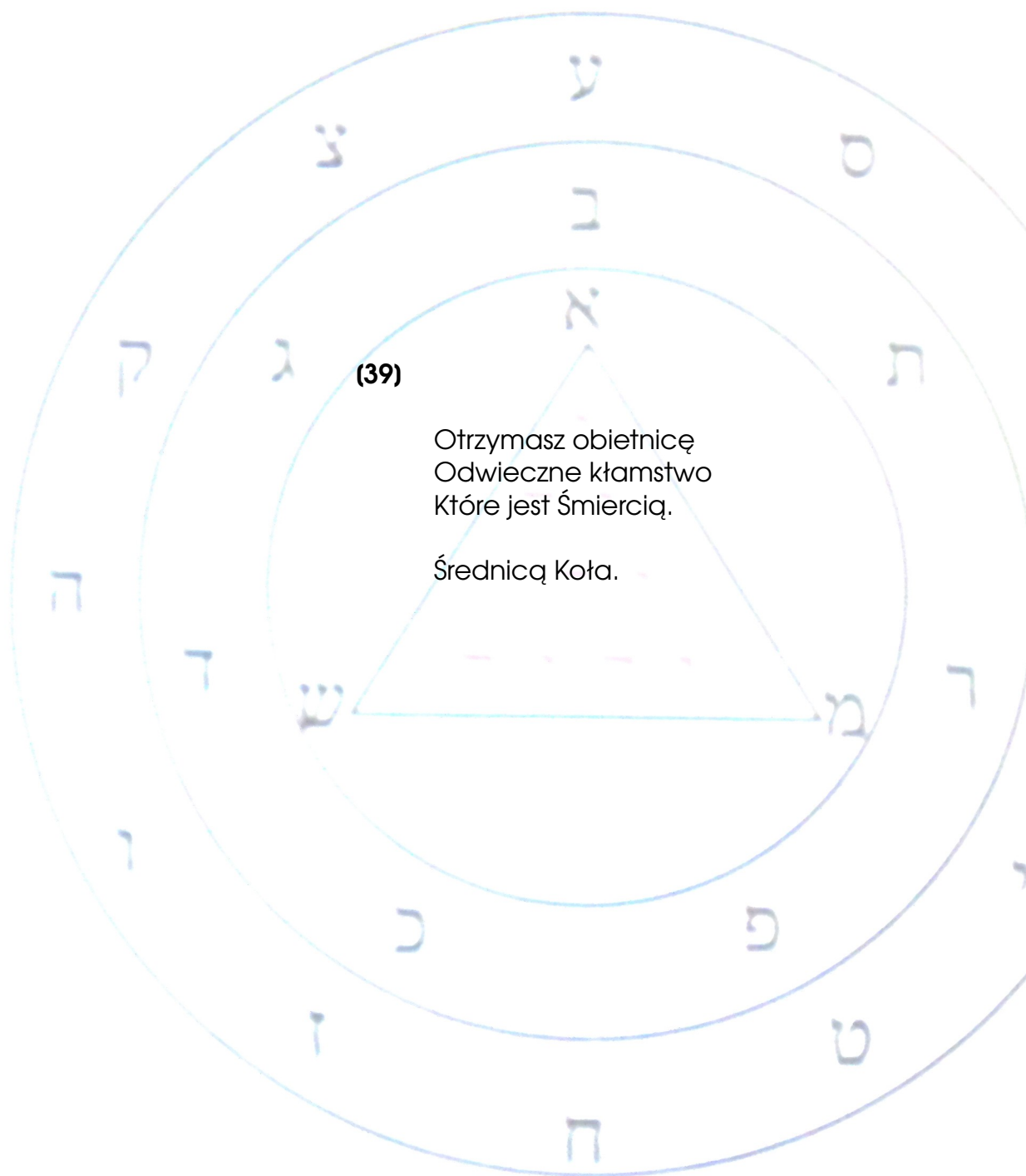


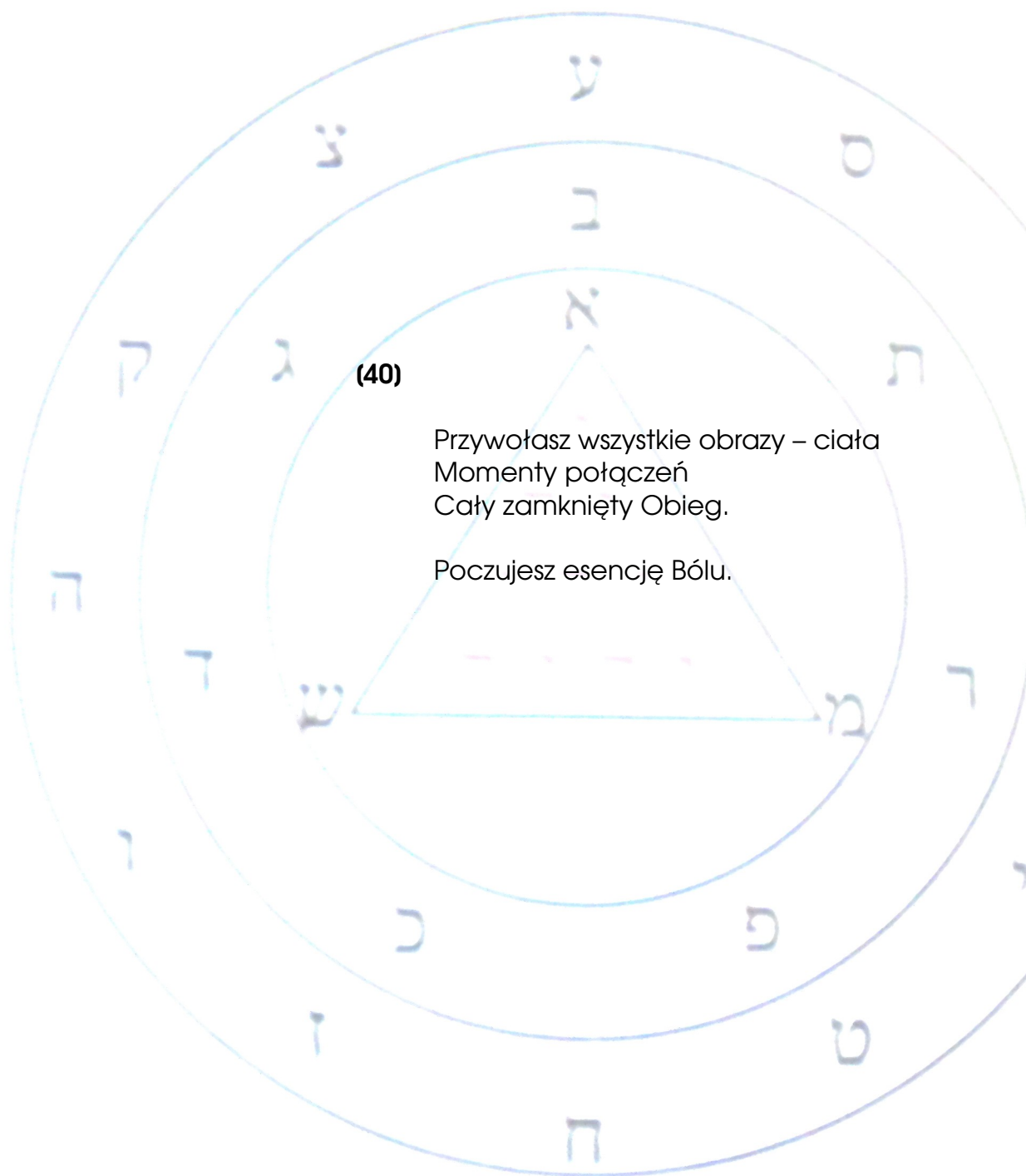
(38)

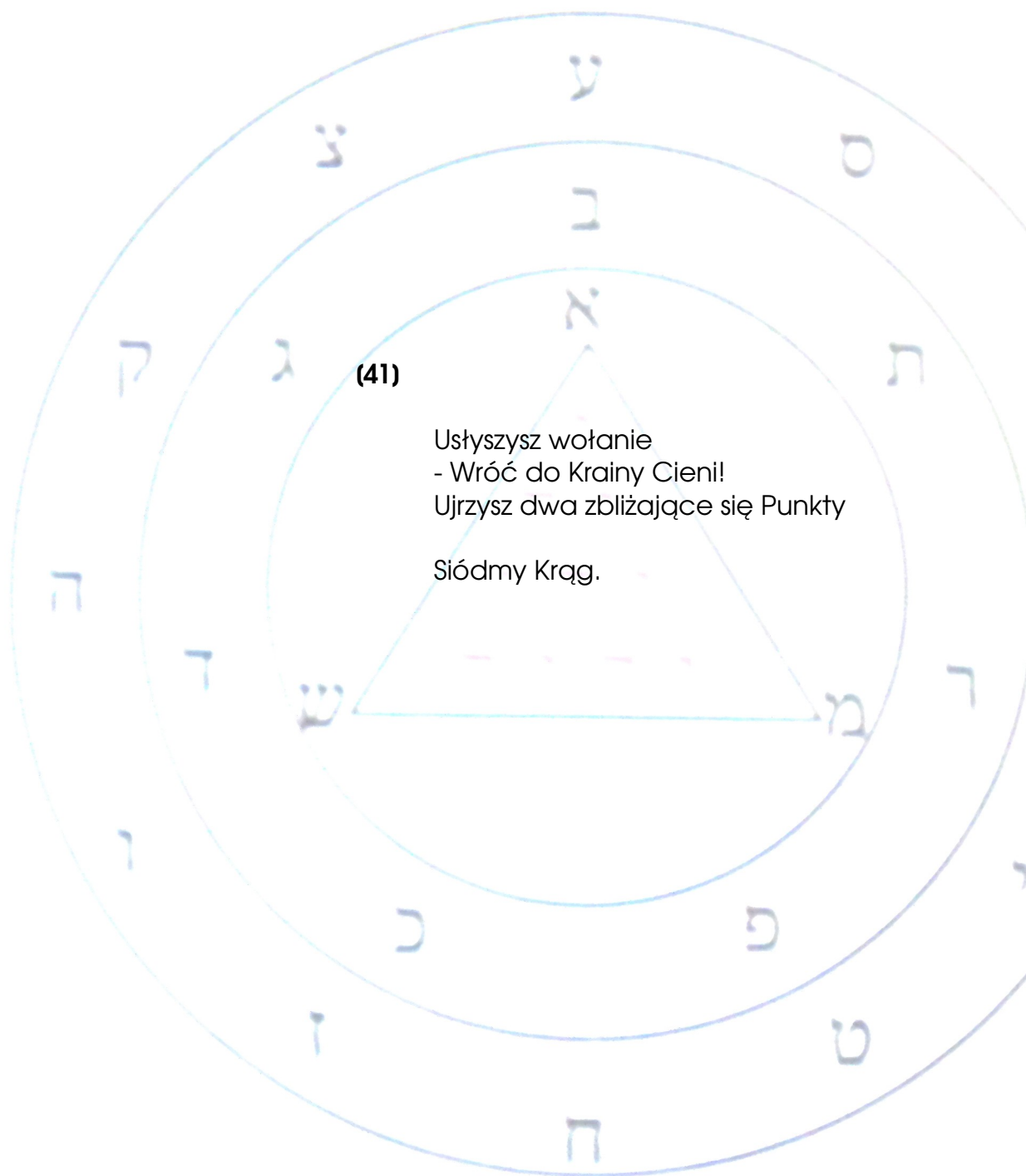
Zacznieš tonąć
Błagać o litość
Zbawienie

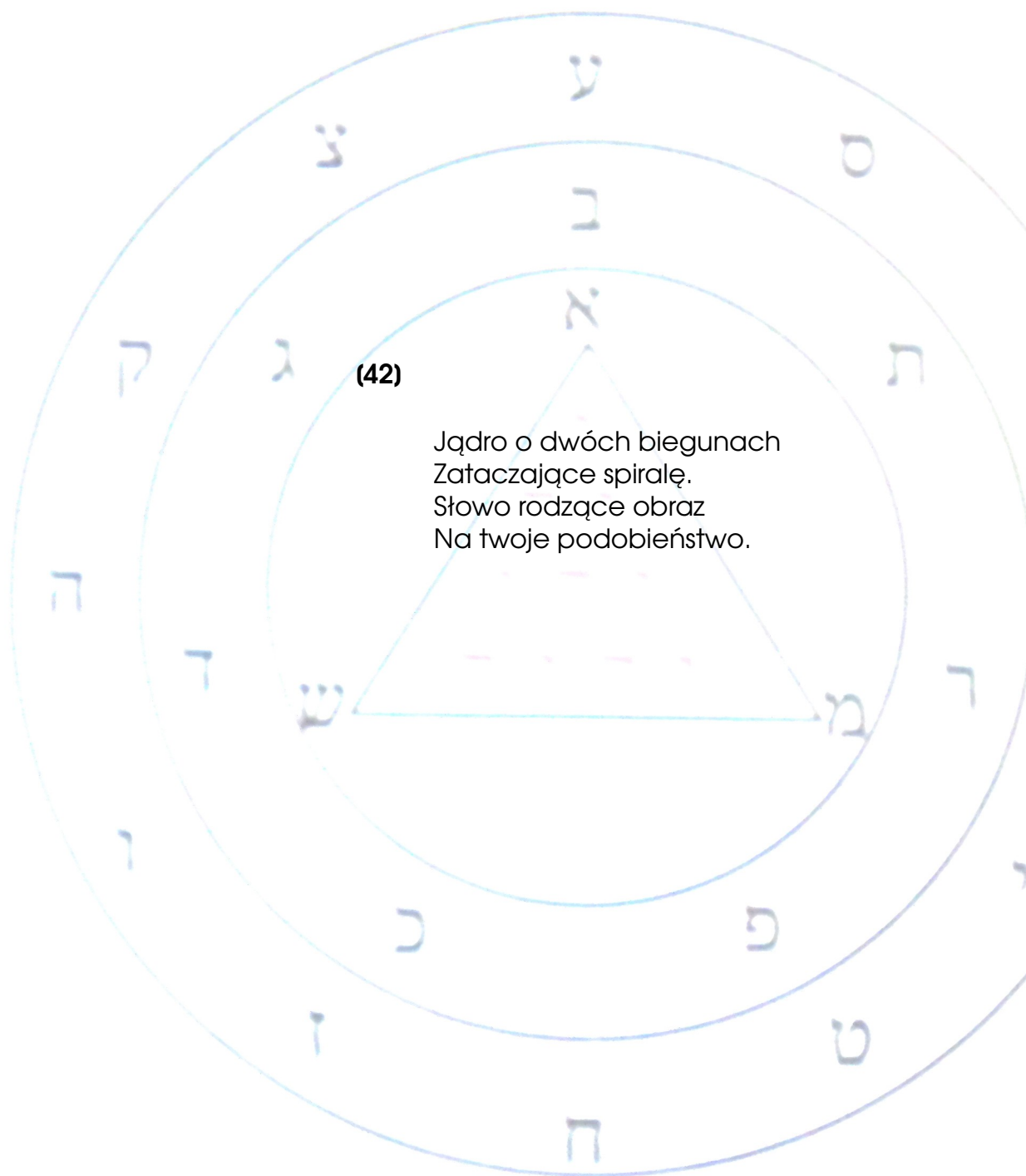
I wtedy spotkasz Swojego Boga
Monstrum o siedmiu Głowach
Jak wyjdzie z ciebie
Rzucając ostatnią Klątwę.

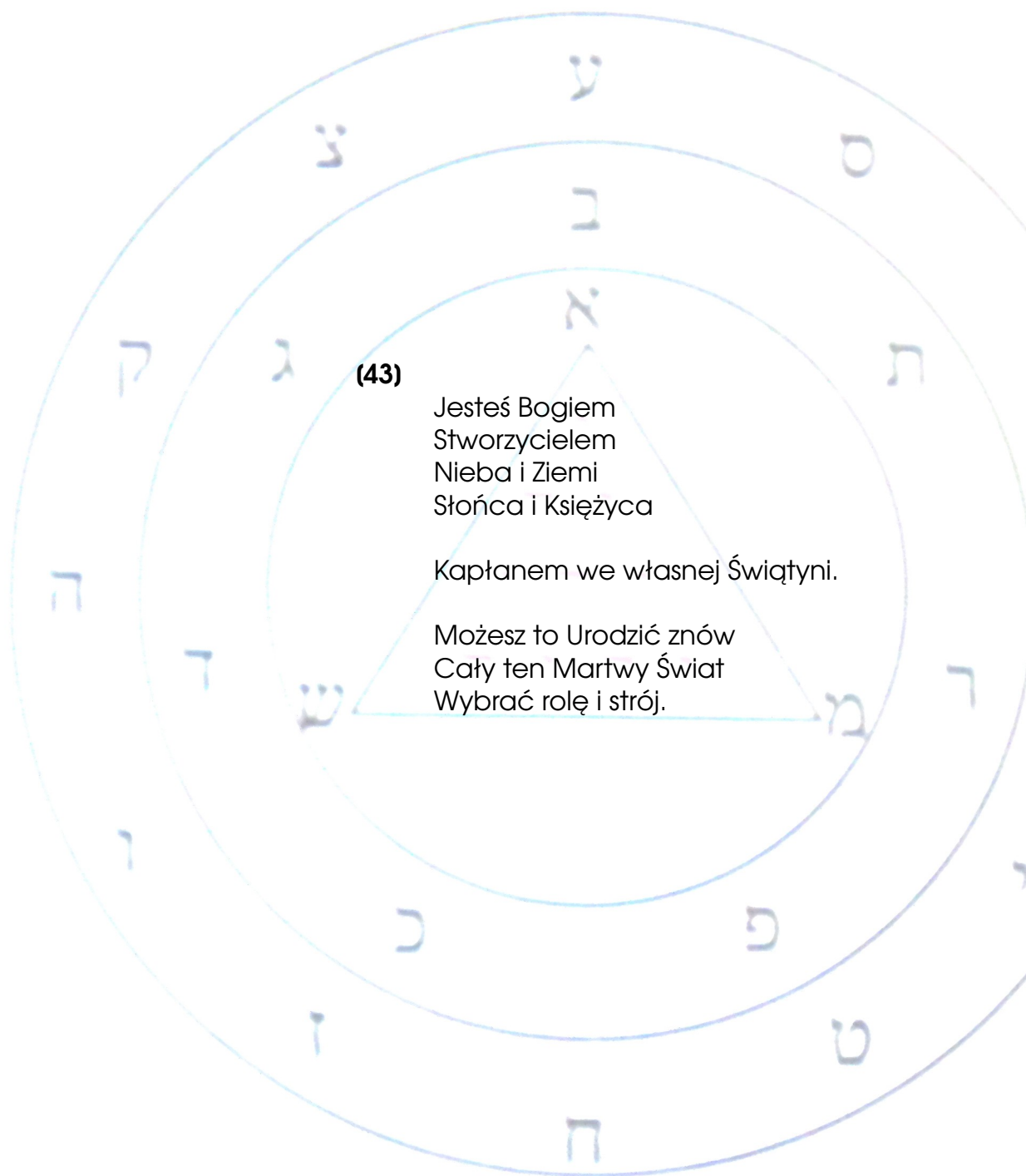
Boga z twoją twarzą
Z twoim głosem
Z twoją myślą.









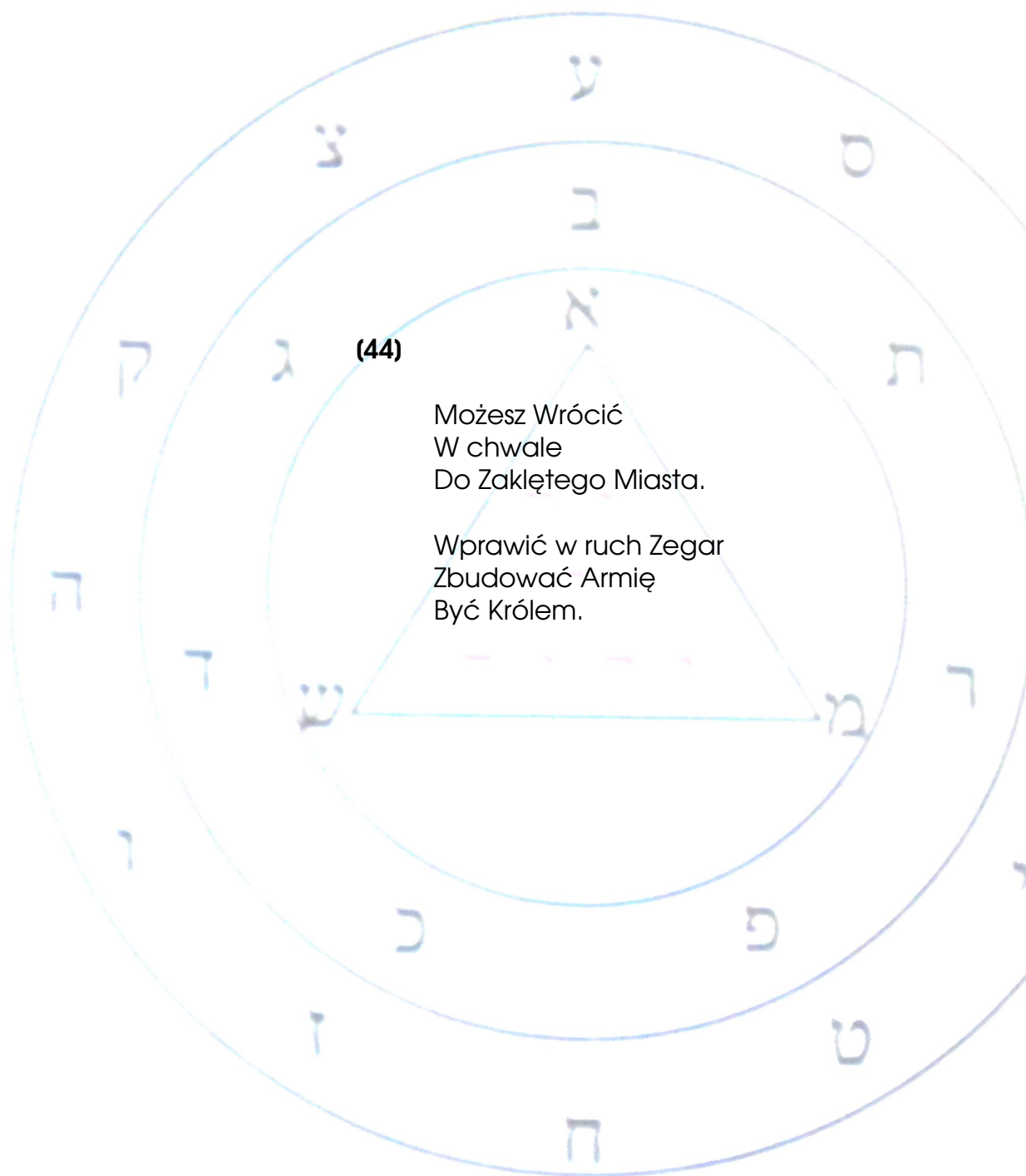


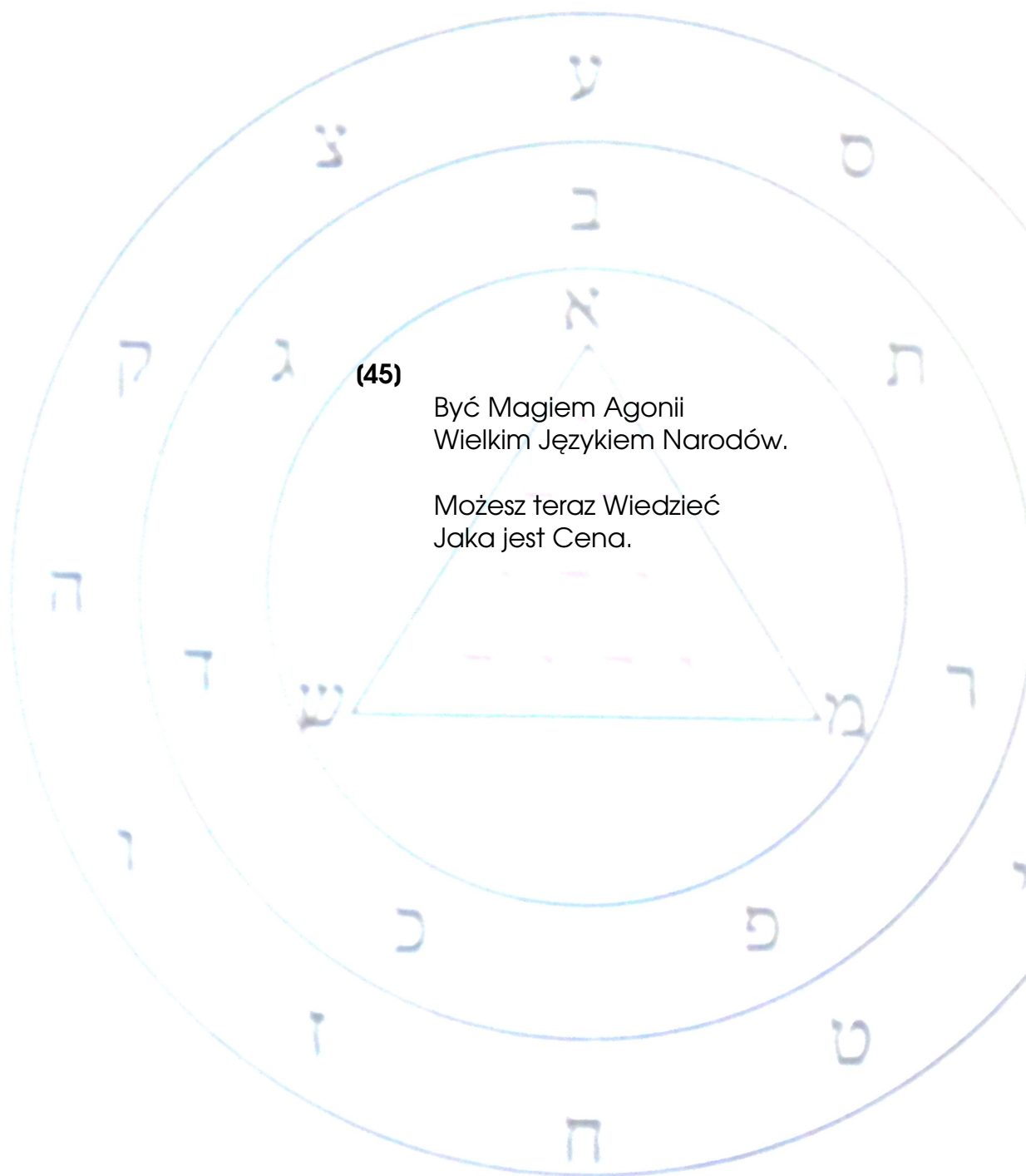
(43)

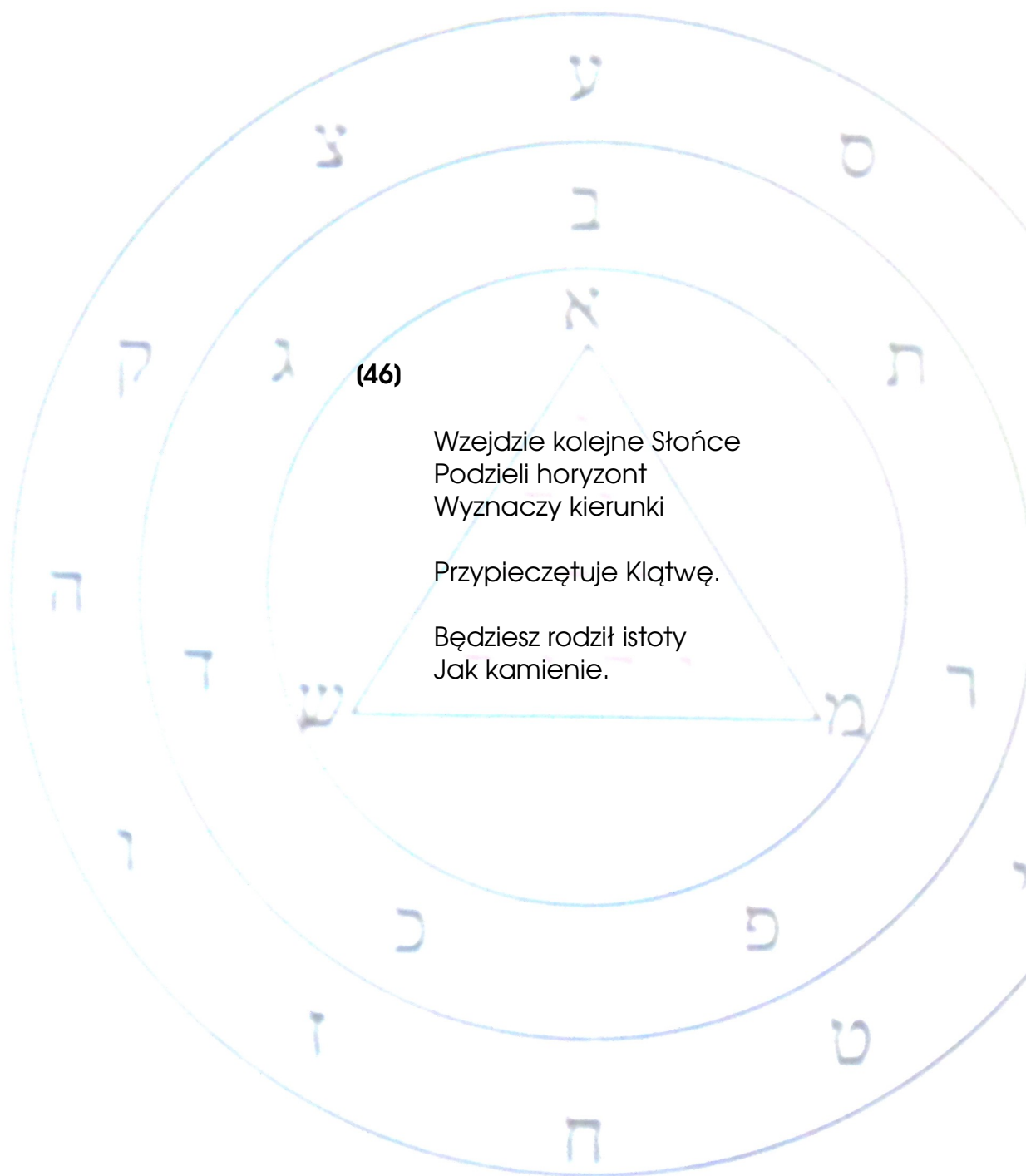
Jesteś Bogiem
Stworzycielem
Nieba i Ziemi
Słońca i Księżyca

Kapłanem we własnej Świątyni.

Możesz to Urodzić znów
Cały ten Martwy Świat
Wybrać rolę i strój.





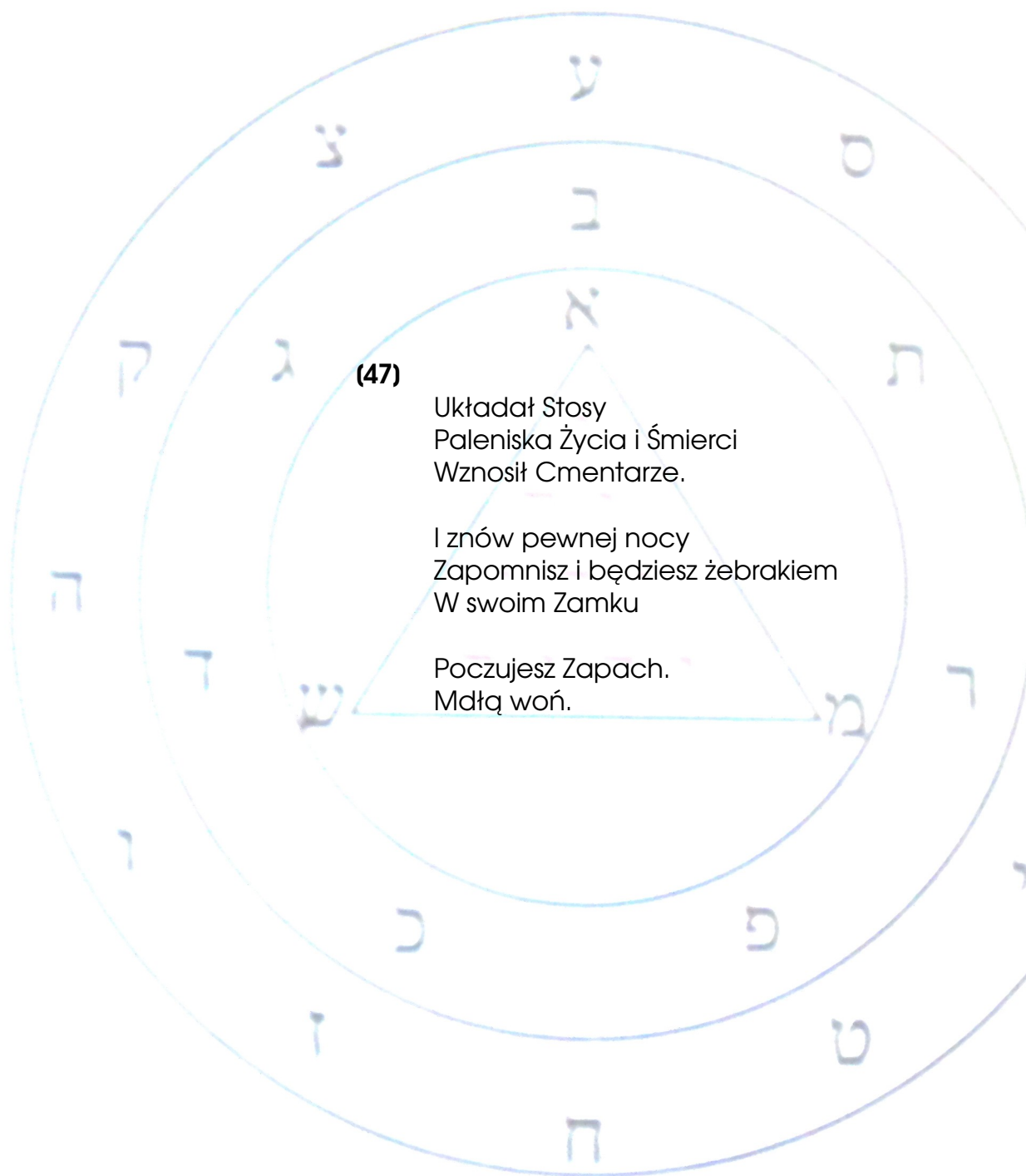


(46)

Wzejdzie kolejne Słońce
Podzieli horyzont
Wyznaczy kierunki

Przypieczętuje Klątwę.

Będziesz rodził istoty
Jak kamienie.



(47)

Układał Stosy
Paleniska Życia i Śmierci
Wznosił Cmentarze.

I znów pewnej nocy
Zapomnisz i będziesz żebrakiem
W swoim Zamku

Poczujesz Zapach.
Mdłą woń.



